Cena 6 d.

WOLNOŚĆ — RÓWNOŚĆ — NIEPODLEGŁOŚĆ

ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANII

P.P.S.

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

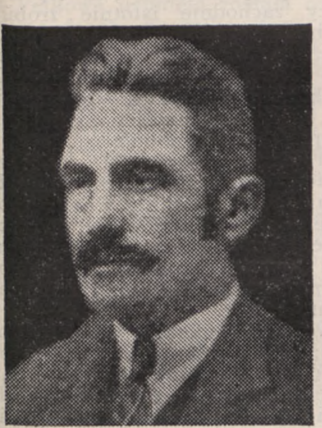
Rok X. Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1949.

„The POLISH WORKER in Great Britain".
Sponsored by the Polish Socialist Party (P.P.S.)
Redakcja i administracja — Editorial and Business Offices:
8, Motcomb Street, London, S. W. 1.
Tel.: SLOane 0961.
Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d., półroczna 3 s., roczna 6 s.
Ceny ogłoszeń podajemy na żądanie.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje socjalizm!



ś. † p.

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI

długoletni poseł na Sejm R. P. i wicemarszałek Sejmu, przewodniczący Rady Naczelnej PPS, w latach okupacji przewodniczący Rady Partyjnej PPS (WRN), sekretarz Komisji Centralnej Związków Zawodowych, przewodniczący Ogólnopaństwowego Związku Kas Chorych, członek Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie, członek Rady Generalnej Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych, po długich a ciężkich cierpieniach zmarł w Krakowie w dniu 4 września 1949 r., przeżywszy lat 69. Pogrzeb odbył się w Krakowie dnia 7 września 1949 r.

Cześć pamięci zasłużonego przywódcy klasy robotniczej, której poświęcił całe swoje życie!

RADA CENTRALNA P. P. S.
CENTR. KOMITET ZAGRANICZNY P. P. S.

Po rozmowach stronnictw

Niestety, polityka polska nie rozporządza w chwili obecnej instrumentami działania na arenie międzynarodowej nawet w tej ograniczonej skali, jaka wynika z naszej emigracyjnej sytuacji. Na prowokacyjne wystąpienie premiera zachodnio-niemieckiego Adenauera w dniu 20 września b. r. w sprawie naszych ziem zachodnich (ziem odzyskanych) **nie było polskiej odpowiedzi** takiej, jaka powinna była nastąpić: bezzwłocznej, wyraźnej i udzielonej w imieniu całej polskiej opinii publicznej. Bo też, któż miał tej odpowiedzi udzielić? Rząd, pozostający pod przewodnictwem p. Tadeusza Tomaszewskiego i Rada Narodowa, pozostająca pod przewodnictwem p. Tytusa Filipowicza są wykładnikami **li-tylko „sanacyjnego"** środowiska i jego najbliższych przybudówek; stąd też powaga wystąpień tych ciał jest znikoma u swoich i u obcych. Wprawdzie p. August Zaleski zapowiada (a p. Tomaszewski powtarza to zapewnienie), iż

> „dla każdego poważnego ugrupowania, które daje gwarancję, że ideał niepodległości całej i wolnej Polski szczerze wyznaje i że wiary temu ideałowi dochowa, droga do Rady Narodowej i do udziału w rządzie R. P. jest otwarta" —

— ale brak jest (i brak będzie) chętnych do pójścia w ślad za tym zapraszającym gestem. Dlaczego?

Otóż dlatego, że zarówno rząd p. Tomaszewskiego, jak i Rada Narodowa p. Filipowicza są owocem tego swoistego **zamachu stanu,** dokonanego w kwietniu—czerwcu 1947 r., który do głębi naruszył same podstawy organizacji życia polskiego na obczyźnie oraz reprezentacji państwowej i narodowej; podobnie, owocem owego zamachu stanu będzie każdy inny rząd czy też każda inna Rada Narodowa, pochodząca z nominacji p. Zaleskiego. Albowiem *samowolne* odwołanie Tomasza Arciszewskiego ze stanowiska następcy prezydenta Rzeczypospolitej i równie *samowolne* wyznaczenie na to miejsce p. Augusta Zaleskiego — bez porozumienia się z ówczesnym prezesem Rady Ministrów i bez uprzedniej konsultacji stronnictw — *było* zamachem stanu, gdyż równało się powrotowi do przedwrześniowych, jednostkowych rządów prezydenckich. **Tym sposobem „sanacyjni" anarchiści obalili przed dwoma laty cały ten porządek prawno-polityczny, jaki się wytworzył w czasie wojny, począwszy od tak zwanego „porozumienia paryskiego".** Zapraszając obecnie poważne i autentyczne stronnictwa polityczne do udziału *w swym* rządzie i *w swej* Radzie Narodowej, pragnąłby obóz „sanacyjnych" spiskowców i zamachowców uzyskać od tych stronnictw legalizację swoich anty-demokratycznych posunięć i „faktów dokonanych", opartych na gruncie niczym nie ograniczonej konstytucji kwietniowej. Rzecz jasna, że legalizacji tej zamachowcy *nie* uzyskają: nikt przy zdrowych zmysłach nie kładzie dobrowolnie swej głowy na szafot . . .

Przemawiając na ostatnim posiedzeniu letniej sesji Rady Narodowej, p. Tomaszewski oświadczył patetycznie, że „nie może być kompromisu z prawem" i że odrzuca stanowczo „wszelkie dowolne interpretacje konstytucji", przez co zapewne rozumiał właśnie porozumienie paryskie. Jednakże fakt pozostaje faktem, słowo pozostaje słowem, podpis pozostaje podpisem: **ś. p. prezydent Raczkiewicz orędziem z dnia 30 listopada 1939 r. wobec całego narodu zobowiązał się wykonywać te przepisy konstytucji kwietniowej, które prezydenta Rzeczypospolitej uprawniają do samodzielnego działania — tylko w ścisłym porozumieniu z prezesem Rady Ministrów;** wyjaśniono później, że prezes Rady Ministrów będzie w tych wypadkach działał zgodnie z rządem, a dalej, że w razie potrzeby zmiany na stanowisku szefa rządu prezydent Rzeczypospolitej przed zamianowaniem nowego prezesa Rady Ministrów winien zasięgnąć opinii tak ustępującego prezesa Rady Ministrów jak i stronnictw politycznych. **To właśnie jest „porozumienie paryskie",** które zupełnie słusznie p. Stanisław Wójcik, sekretarz naczelny PSL, określa (w „*Jutrze Polski*" z dnia 25 września b. r.) jako „zaprzeczenie sanacyjnego systemu". *Tylko* pod warunkami zawartymi w tym porozumieniu, stronnictwa polityczne zgodziły się przed dziesięciu laty przyjąć formalnie konstytucję kwietniową z r. 1935 za narzędzie ciągłości prawnej państwa polskiego, dopóki swobodnie wybrany Sejm w oswobodzonym kraju nie uchwali konstytucji nowej, demokratycznej. *Tylko* drogą powrotu do umowy paryskiej, pogwałconej w trakcie zamachu stanu sprzed dwóch lat i drogą usunięcia następstw tego zamachu nastąpić może **odbudowanie ciągłości władz państwowych polskich na zasadach rzetelnie demokratycznych.**

Takie oto stanowisko, zgodne z uchwałami zjazdu PPS na obczyźnie, odbytego w Pont à Lesse w maju ub. r. — zajmował Centralny Komitet Zagraniczny PPS w rozmowach, jakie toczyły się w Londynie w lipcu i wrześniu b. r., obejmując sobą najszerszy wachlarz stronnictw politycznych polskich. Tematem tych rozmów było **utworzenie reprezentacji politycznej narodu polskiego,** noszącej charakter ciała parlamentarnego. W trakcie rozmów, Polska Partia Socjalistyczna przedłożyła w dniu 16 lipca b. r. projekt powołania do życia *Rady Jedności Narodowej,* jako takiej właśnie reprezentacji, obejmującej swym składem wszystkie stronnictwa polityczne polskie, a ponadto niewielką liczbę wybitnych osobistości, nie związanych z żadnym stronnictwem. Część polityczna projektu PPS, po przeprowadzonych dyskusjach, została w dniu 20 września b. r. ostatecznie zaakceptowana przez *wszystkie* stronnictwa, wchodzące w skład Porozumienia Stronnictw Demokratycznych (PSD). Niewyrównane pozostały jedynie poglądy na zagadnienia prawno-konstytucyjne, a mianowicie **PPS trwa niezmiennie na swym stanowisku dążności do odtworzenia podstaw ciągłości państwowości polskiej, ustalonych niegdyś w porozumieniu paryskim,** natomiast PSL odrzuca konstytucję kwietniową nawet w tej postaci, jaką jej nadało porozumienie paryskie, mimo, że to ostatnie *faktycznie* „całkowicie swymi postanowieniami przekreśla konstytucję z 1935 r." (jak to przyznaje nawet p. Wójcik w cytowanym już wyżej artykule).

Pomimo tej różnicy zdań, **stronnictwa wchodzące w skład PSD uznały możliwość utworzenia reprezentacji parlamentarnej z jednoczesnym zachowaniem przez każde ze stronnictw swych poglądów na problemy konstytucyjne.** W przebiegu rozmów, jakie przedstawiciele PPS i PSL przeprowadzili ze Stronnictwem Narodowym, stanowisko powyższe przedstawione zostało także i temu stronnictwu, które jednakże uznało utworzenie wspólnej reprezentacji (nawet o charakterze parlamentarnym) przy różnicach poglądów na zagadnienia konstytucyjne **za niemożliwe** — i na tym, w dniu 22 września b. r., rozmowy ze Stronnictwem Narodowym dobiegły (negatywnego) końca.

Rozmowy londyńskie, przeprowadzone w najszerszym wachlarzu stronnictw politycznych polskich, **nie przeminęły bez korzyści dla sprawy publicznej.** Pozwoliły one bowiem stwierdzić, iż *wszystkie* stronnictwa (1) stoją na stanowisku nieprzerwanej ciągłości istnienia państwa polskiego, (2) zajmują zdecydowanie negatywne stanowisko wobec ośrodka „sanacyjnego" na emigracji, (3) deklarują dążność do odbudowania naczelnych organów państwowości polskiej na zasadach rzetelnej demokracji. Nie będziemy przytem tu dociekali, w jakich okolicznościach i jaką drogą poszczególne stronnictwa doszły do powyższych rozeznań i wskazań; — poprzestaniemy obecnie na zanotowaniu tej ich postawy. Polska Partia Socjalistyczna, rzucając myśl utworzenia Rady Jedności Narodowej i zalecając dużą wzajemną tolerancję dla różnic poglądów wewnątrz tej Rady — wskazała emigracji **właściwą drogę postępowania;** ta myśl niewątpliwie zdobędzie sobie rychło prawo obywatelstwa w najszerszych rzeszach polskich na obczyźnie. Jednocześnie Polska Partia Socjalistyczna działać będzie czy to samoistnie, czy też w ramach Porozumienia Stronnictw Demokratycznych, czy wreszcie w ramach Unii Socjalistycznej Europy środkowo-wschodniej i Międzynarodówki Socjalistycznej tak, by **świat słyszał głos wolnych Polaków,** demokratów i socjalistów, głos protestu przeciw moskiewsko-komunistycznej niewoli i przeciw uroszczeniom nacjonalizmu niemieckiego.

A. C.

WALKA TRWA



Tow. Salvador Nieto, oddany i szczery przyjaciel PPS, jest jedną z najpiękniejszych postaci socjalizmu w Ameryce Łacińskiej. Stary działacz socjalistyczny, brał czynny udział w walce z dyktaturą Machado i tylko cudem uniknął śmierci z rąk policji krwawego dyktatora. Tow. Salvador Nieto, który od dwóch lat jest sekretarzem generalnym Federacion Socialista de Cuba, dobrze jest znany proletariatowi Ameryki; należy on do najstarszych działaczy związków zawodowych w Ameryce Centralnej i od dwudziestu lat jest przywódcą tramwajarzy havańskich.

Tow. Salvador Nieto był pierwszym działaczem socjalistycznym Ameryki Łacińskiej, który natychmiast po otrzymaniu wiadomości o aresztowaniu tow. Pużaka przesłał do CKZ PPS list w imieniu FSC z wyrazami solidarności ze stanowiskiem prawdziwej i niezależnej PPS. Jego mocne przemówienie o procesie tow. Pużaka, wygłoszone na specjalnej sesji egzekutywy FSC, nie będzie nigdy zapomniane przez polskich socjalistów.

Poniżej drukujemy piękne słowa pozdrowień tow. Nieto dla socjalistów polskich.

*

Już cztery lata minęły od chwili zakończenia działań wojennych. Druga wojna światowa, sprowokowana przez hitlerowskie hordy, toczyła się między imperializmem a demokracją; w walce tej miliony ludzi oddały swe życie, broniąc zasad demokratycznych. Doskonale przygotowane diabelskie dywizje Hitlera napadły na bezbronną Europę, która nie zdążyła przygotować się na czas do odparcia uderzenia. Europa wykrwawiła się straszliwie, walcząc bohatersko z faszystowskim najeźdźcą.

Walczyła Europa nie tylko o swój byt i niepodległość, ale i o swą wolność. I tylko dzięki zdecydowanej postawie niektórych narodów europejskich oraz dzięki pomocy materialnej Stanów Zjednoczonych udało się powalić faszystowskiego najeźdźcę. Ale siły zła zostały zlikwidowane tylko częściowo. Niemcy zostały pokonane; początkowo zwycięskie (zdawałoby się: niezwyciężalne) dywizje hitlerowskie rozbite zostały całkowicie. Rosja natomiast, początkowo sprzymierzona z Hitlerem, zachowała olbrzymi potencjał wojskowy i zręcznie wykorzystując pomoc anglo-amerykańską, usadowiła się na dobre w Europie.

Dziś, w cztery lata od chwili zwycięstwa aliantów, wiele krajów demokratycznych starej Europy żyje pod butem sowieckiego imperializmu. Polska na przykład, która tak bohatersko i dzielnie walczyła w obronie swej wolności, jest obecnie państwem rządzonym przez moskiewskich agentów i w miejsce dyktatury hitlerowskiej ma dyktaturę stalinowską; w kraju, który tak pięknie spisał się w ostatniej wojnie, rządzi terror i bezprawie. I właśnie sytuacja Polski narzuca nam pytanie: czy świat powtórzy błąd sprzed września 1939 roku?

Sytuacja jest poważna i nakazuje wszystkim wolnym ludom natychmiastowe i pełne zespolenie sił, wspólne działanie i wspólny front przeciw imperializmowi sowieckiemu, zagrażającemu wolnemu światu. W pierwszym rzędzie winny być wyzwolone spod terroru sowieckiego bratnie narody środkowej i wschodniej Europy. Leży to w naszym własnym interesie. W przeciwnym bowiem razie terror sowiecki rozszerzać się będzie coraz bardziej i dotrze do nas. Kreml czeka tylko na odpowiedni moment, ma do dyspozycji olbrzymią armię i piątą kolumnę we wszystkich częściach świata. Wprost trudno pojąć, dlaczego państwa wolnego świata tolerują bezwzględną okupację tylu krajów europejskich, nie dostrzegając niebezpieczeństwa, jakie dla reszty świata przedstawia imperializm sowiecki. Tylko zdecydowana postawa wolnego świata powstrzymać może sowieckich imperialistów i zwrócić wolność okupowanym przez Rosję krajom; tylko też wtedy świat będzie mógł żyć w pokoju, braterstwie i wolności. Ale jeżeli narody Ameryki popełnią ten sam błąd, jaki popełniła Europa przed wrześniem 1939 roku, także i nasza wolność będzie zagrożona.

Każdy naród ma prawo do własnego życia, do niepodległości i suwerenności i nic nie potrafi usprawiedliwić terroru sowieckiego w szeregu krajów europejskich. I naszym obowiązkiem — obowiązkiem ludzi wolnych i sprawiedliwych — jest walka o wyzwolenie i niepodległość gnębionych braci naszych w Europie, którzy również chcą żyć w ustroju wolnym i demokratycznym.

Korzystam z łamów „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii", aby przesłać swe najlepsze życzenia i pozdrowienia walczącym towarzyszom polskim, którzy z dala od swej ojczyzny tak dzielnie pracują w Londynie, Paryżu i innych miastach i bezkompromisowo walczą o przywrócenie wolności w swym kraju.

I niechaj wiedzą nasi towarzysze w Europie, że my na Kubie dobrze wiemy, na co narażeni są ludzie o przekonaniach szczerze demokratycznych pod sowiecką okupacją. Niech wiedzą nasi polscy towarzysze, że w Federacion Socialista de Cuba mają szczerych i oddanych przyjaciół, którzy zawsze protestować będą przeciw bezprawiu i dyktaturze. W walce o wolność dla wszystkich, w walce z dyktaturą i imperializmem sowieckim, w walce o wolność i sprawiedliwość, w walce o demokrację i socjalizm zawsze jesteśmy z Wami.

SALVADOR NIETO,

sekretarz generalny Federacion Socialista de Cuba

NIEMCY PO WYBORACH

Wybory do parlamentu (Bundestag) zachodnich Niemiec miały znaczenie polityczne, odpowiadające miejscu, jakie dziś problem niemiecki zajmuje na arenie międzynarodowej. Miały one dać odpowiedź na dwa pytania:

(1) jakie tendencje i nastroje dominują w zachodnich Niemczech w cztery lata po totalnej klęsce i w przededniu wejścia do zachodniej wspólnoty narodów,

(2) jakie siły polityczne utworzą pierwszy rząd zachodnio-niemiecki.

Na pytanie pierwsze wybory dały odpowiedź wyraźną, odbyły się bowiem uczciwie i w warunkach prawie całkowitej swobody. Tolerancja władz okupacyjnych wobec pewnych haseł i ataków niemieckich była niekiedy zdumiewająca. W myśl zasady, że lepiej policzyć nieprzyjaciół niż mieć do czynienia z siłą niewiadomą, zalegalizowano i dopuszczono do równego startu także partie o tendencjach militarystycznych i będące w prostej linii pogrobowcami narodowego „socjalizmu".

Kampania wyborcza nie pozostawiła nawet u Niemców przyjemnego posmaku. Miała ona poziom przeważnie niski, obfitowała w demagogię i osobiste wycieczki, unikała sformułowań pozytywnych, uderzając z furią w struny najpopularniejsze: okupację, rozbiórkę fabryk i granice wschodnie. Zachodnie mocarstwa okupacyjne musiały z goryczą stwierdzić, że miliony, wydane na dokarmianie Niemców i rozkręcenie przemysłu przeszły przez dziurawe sito, nie pozostawiając nawet osadu wdzięczności i uznania. Jeżeliby z kampanii wyborczej wyciągać wnioski o dojrzałości i poziomie stronnictw niemieckich, byłby to na ogół obraz żałosny. Jeżeliby nawet przyjąć, że były to tylko przejściowe koncesje na rzecz smaku i upodobań wyborców, byłoby to smutne świadectwo, wystawione wyborcom, a na przyszłość zapowiedź ciężkich zadań stojących przed demokracją niemiecką.

Wybory przyniosły pewne niespodzianki. Niespodzianką była wysoka frekwencja uprawnionych do głosowania (78,5%); podziemna agitacja hitlerowska czyniła wszelkie wysiłki na rzecz demonstracyjnej absencji (osiągnęła jedynie 766.000 nieważnych głosów na 24,500,000 ważnych) i dużo wśród Niemców szeptano, że nie warto wybierać, skoro „i tak rządzić będą dalej okupanci".

Drugą niespodzianką były rozmiary klęski komunistów. To prawda, że ich sytuacja wyborcza była niezwykle trudna. Niemal każdy jeniec, wracający z Rosji i każdy zbieg ze strefy sowieckiej Niemiec był żywą propagandą antyrosyjską i antykomunistyczną. Ale z drugiej strony należało uwzględnić takie momenty, jak 1,270,000 bezrobotnych, jak wrzenie z powodu rozbiórki fabryk, jak wreszcie pokusa, by głosując na Komunistyczną Partię Niemiec (KPD) zmusić Zachód do jeszcze efektywniejszych zabiegów o nasycenie Niemiec. W rzeczywistości ilość głosów, oddanych na KPD spadła w porównaniu z wyborami do sejmików krajowych w r. 1947 z 8,4% na 3,7%. Jeśli mimo to partia komunistyczna wprowadza do parlamentu w Bonn 15 posłów, jest to jedynie zasługa list proporcjonalnych, bo w okręgach większość kandydatów komunistycznych z Reimannem na czele przepadła. W sumie zdobyła KPD mimo materialnego poparcia Kominformu zaledwie o 200,000 głosów więcej, niż np. trzej kandydaci niezależni. Twierdzenia Moskwy na temat terroru wyborczego są nonsensem. Tylko w jednym wypadku zebranie KPD zostało rozbite (w Dachau — i to przez uchodźców węgierskich), a trudno za terror uznać piorunujący efekt zjawienia się na estradzie byłego jeńca, pokazującego łachmany, w których puszczono go z Rosji. Natomiast nie wolno zapominać, że klęska KPD jest nietyle skutkiem totalitaryzmu tej partii, ile konsekwencją polityki ZSRR wobec Niemiec i Niemców.

Główna walka rozegrała się między Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU/CSU) a Partią Socjalno-Demokratyczną (SPD). Jej wynik jest o tyle zgodny z przewidywaniami niemieckich Gallupów, że wróżyły one tylko nieznaczną przewagę tego lub tamtego stronnictwa. Istotnie stosunek 139:131 odpowiada prognozom. Czy nie mógł wypaść odwrotnie?

SPD nie może sobie nic zarzucić, jeśli chodzi o gwałtowność agitacji przedwyborczej. Jej nacjonalizm nie ustępował hasłom prawicy. Polowanie na głosy Niemców wysiedlonych z Polski było równie namiętne. Co gorsze — właśnie jeden z przywódców CDU, dr. Arnold, miał osobistą odwagę wystąpić przeciw maksymalnym tezom niemieckiego rewizjonizmu na wschodzie i przeciwstawić im projekt polsko-niemieckiego kondominium, zresztą czysto osobisty i niemożliwy do przyjęcia przez Polaków. I nikt inny, jak właśnie dr. Schumacher, zaatakował ten projekt, jako zacierający oblicze żądań niemieckich. Ataki dr. Schumachera na Labour Party nie będą też najjaśniejszą kartą w karierze tego socjalisty . . .

Główną przeszkodą do pokonania CDU był dla SPD moment gospodarczy. Tak się złożyło, że Niemcy zachodnie istotnie zrobiły świetny interes na reformie waluty i że reforma ta wiąże się z nazwiskiem czołowego ekonomisty CDU — Erharda. W tych warunkach głoszenie nowych dróg polityki gospodarczej, tak odmiennych od recept chrześcijańskiej demokracji, było sprawą mało popularną.

Były i inne źródła przewagi CDU. Korzystała ona z pełnego poparcia kościołów, podczas gdy dr. Schumacher wdał się w ostrą polemikę w sprawie szkół wyznaniowych. Wreszcie za CDU z jej liberalizmem gospodarczym stanął niemiecki aparat finansowo-przemysłowy, zastraszony programem nacjonalizacji kluczowych gałęzi przemysłu.

Ale gdyby nawet SPD pokonała CDU w tym samym stosunku, w jakim sama została pokonana, nie wpłynęłoby to na oblicze rządu zachodnich Niemiec, albowiem żadne z dwóch wielkich stronnictw nie posiada większości. Ich koalicja dałaby większość nawet 2/3, ale uznana ona została za nieprawdopodobną. Ze strony CDU oświadczyło się za nią lewe skrzydło stronnictwa z premierem westfalskim i przywódcą chrześcijańskich związków zawodowych dr. Arnoldem. Arnold uważa, że zepchnięcie SPD do opozycji będzie mogło spowodować niebezpieczną radykalizację mas. W szeregach SPD za taką koalicją, nawet kosztem dużych ustępstw, oświadczył się premier heski Stock, ale główna kwatera SPD określiła z miejsca jego zdanie jako „pogląd czysto osobisty".

Inne możliwości koalicyjne dla SPD nie istniały. Nawet w razie dojścia do porozumienia z trzecią największą partią (Freie Demokratische Partei, krótko: FDP — 52 mandaty) nie mogło być mowy o większości, nie zapewniło by jej także poparcie Centrum i posłów niezależnych. Natomiast CDU ma w centrum i na prawicy duże możliwości manewrowania i zapewniła sobie większość, zresztą słabiutką: 202 głosy na ogólną ilość 402 członków izby niższej Bundestag'u.

Nie jest to jednak większość bez pułapek i mielizn! O ile koalicja z FDP nie kryje w sobie szczególnego ryzyka, o tyle każdy dalszy partner, konieczny do uzyskania większości i odgrywający rolę języczka u wagi, może stać się niewygodny lub nawet niebezpieczny. Dotyczy to nie tylko reakcyjnej Deutsche Rechtspartei, ale i Deutsche Partei, agitującej przy dźwięku marszów wojskowych i z byłymi generałami na trybunach.

Powstał rząd Adenauera. Jego zadania będą trudne i zarazem wdzięczne. Trudne, bo główne współczesne problemy Niemiec są splotem zagadnień ciężkich i palących (bezrobocie, miliony „Flüchtlingów", odbudowa miast), a po już wyczerpanym efekcie reformy waluty — dających mało pola cudownym sukcesom. I wdzięczne, ponieważ każdy rząd zachodnich Niemiec przy obecnej sytuacji międzynarodowej ma pełne warunki stopniowego usamodzielniania się i szerokiej gry, zmierzającej do przejścia Niemiec z roli przedmiotu do roli podmiotu polityki.

Czy rząd prawicowy potrafi utrzymać się na linii gospodarki liberalnej czy też będzie musiał sięgnąć do gospodarki kierowanej i tym samym uchylić furtkę w stronę SPD — to już sprawa dalszej przyszłości.

A. N.

DZIEJE MORDU

Michael Padev: **Dimitrov Wastes no Bullets.** Eyre & Spottiswoode. London 1948. Stron 160. Cena 5s. net.

*

„Kto ginie w walce za wolność, ten nie umiera“.
(H. B o t e w).

Dnia 23 września 1947 roku, w kilka minut po północy, w centralnym więzieniu w Sofii został powieszony Nikoła Petkow, przywódca bułgarskiego Stronnictwa Ludowego, polityk i publicysta, nieugięty bojownik o wolność narodu bułgarskiego.

To legalne morderstwo — jak egzekucję Petkowa określił Ernest Bevin, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii — było zakończeniem ostatniego aktu tragedii osobistej Petkowa, a jednocześnie tragedii całej bułgarskiej demokracji i bułgarskiego narodu, która rozgrywała się w latach 1944-47. Z chwilą śmierci Petkowa usunięta została ostatnia przeszkoda na drodze do całkowitego opanowania władzy w Bułgarii przez partię komunistyczną.

Wydarzenia polityczne, które doprowadziły do tego rezultatu, opisane są dokładnie, niemal sucho, ale tym bardziej przejmująco w swej prostocie, w książce p. t. „Dimitrow nie marnuje kul“, wydanej niedawno w Londynie, a napisanej przez bułgarskiego dziennikarza Michała Padewa.

W swej książce Padew przeprowadza szczegółową analizę t. zw. „dowodów“, zgromadzonych przez komunistów bułgarskich i wysuniętych przeciwko Petkowowi podczas procesu, jaki się odbył w Sofii latem 1947 r., wykazując całą ich bezpodstawność. Wartość analizy Padewa polega przede wszystkim na tym, że przyjmuje on wszystkie oskarżenia wysunięte przez prokuratora komunistycznego jako prawdziwe, a jednak, nawet przy zastosowaniu takiej metody, udowadnia bez cienia wątpliwości, że oskarżenie i przedstawione dowody nie są i nie mogą być podstawą do wytoczenia Petkowowi sprawy o zdradę stanu i umotywowania wyroku śmierci. Mimo użycia wielkiej ilości spreparowanych świadków, j e d y n ą rzeczą, jaką komunistom udało się udowodnić w sądzie, była decyzja Petkowa zwalczania komunistów wszelkimi dostępnymi mu środkami l e g a l n y m i.

To właśnie było jedyną i wielką zbrodnią Petkowa: był on, wraz z całym swym stronnictwem, w opozycji do rządu, który pozornie tylko był rządem koalicyjnym, w istocie zaś — d y k t a t u r ą k o m u n i s t ó w.

Petkow nigdy zresztą nie ukrywał swego stosunku do polityki bułgarskiej partii komunistycznej. Zwalczał ją otwarcie i gwałtownie w parlamencie, którego był członkiem i na łamach organu swego stronnictwa „Z e m l e d e l s k o Z n a m e“, którego był redaktorem, gdzie codziennie umieszczał artykuły śmiało demaskujące podstępne posunięcia agentów Moskwy. Świadczy o tym przytoczona przez Padewa, jedna z wielu, wymiana uprzejmości pomiędzy komunistycznym ministrem spraw wewnętrznych Jugowem a Petkowem, podczas jednego z posiedzeń parlamentu bułgarskiego:

„**P e t k o w : Krwią i terrorem nie przyciągniecie narodu na swoją stronę!**
J u g o w : Opozycja usiłuje wywołać zaburzenia . . .
P e t k o w : Wasze ręce pokryte są krwią! (oklaski na ławach opozycji).
J u g o w : Opozycja usiłuje wywołać zaburzenia, aby dopomóc reakcji międzynarodowej. Opozycja jest przeciwną komunistom, przeciwna klasie robotniczej.
P e t k o w : Nie jesteśmy przeciwni klasie robotniczej. Jesteśmy przeciwni wam i waszej tyranii. Jesteśmy przeciwni wam dlatego, że mordujecie naszych ludzi.
J u g o w : Opozycja ponosi odpowiedzialność za wypadki, które miały miejsce podczas wyborów.
P e t k o w : Odpowiedzialność za to ponosi pan osobiście.
J u g o w : Ludzie sami dementują fakty, publikowane w dzienniku Petkowa.
P e t k o w : Tak jest, po wizycie w lochach milicji. W więzieniu każdy przyzna się nawet do tego, że się nazywa Jugow.
J u g o w : W przeszłości Nikoła Petkow zawsze bronił faszystów!
P e t k o w : Wystąpiłem z rządu Frontu Ojczyźnianego dlatego, że wszczęliście faszystowski terror . . . Macie na sumieniu tyleż morderstw, co najwięksi zbrodniarze faszystowscy!“

W tym miejscu kilku posłów komunistycznych zaczyna wykrzykiwać przeciwko Petkowowi, zarzucając mu udział w spisku przeciw rządowi. P e t k o w powstaje i oświadcza głośno: „Nie boję się kul“. J u g o w odpowiada: „Wcale nie mamy zamiaru marnować kul dla pana!“. D i m i t r o w, również obecny, mówi: „Szkoda nawet jednej kuli!“.

„**P e t k o w : Jasne jest, że macie zamiar zlikwidować mnie fizycznie. No więc śpieszcie się i po wszystkiemu! Po co ta zwłoka?“.**

To było 13 grudnia 1946 r. W rok później Petkow już nie żył.

Książka Padewa, oprócz opisu akcji komunistów przeciwko Petkowowi, Stronnictwu Ludowemu oraz wszystkim jednostkom i organizacjom, mogącym w najmniejszym nawet stopniu grozić poderwaniem całkowitego panowania Moskwy, zawiera dużo bardzo ciekawych i mało znanych (zwłaszcza dla czytelnika polskiego) szczegółów o organizacji i walce podziemia bułgarskiego podczas ostatniej wojny. Mimo wysiłków komunistów, dążących do pomniejszenia roli Petkowa w czasie wojny, nic nie zmieni faktu, że Petkow był jednym z inicjatorów i czołowych organizatorów bułgarskiego ruchu oporu. Dążył on do stworzenia tajnego porozumienia wszystkich stronnictw, przeciwstawiających się polityce uległości wobec Niemiec, stosowanej przez ówczesny rząd bułgarski. Petkow był za to prześladowany i niejednokrotnie więziony. Petkow, popełniając błąd wspólny wielu ludziom dobrej woli w ciągu ostatnich lat, poszedł na współpracę z komunistami i wszedł, jako wicepremier, do rządu koalicyjnego, stworzonego po przewrocie we wrześniu 1944 roku. Z rządu tego wystąpił w rok później, przejrzawszy prawdziwe intencje komunistów i rozpoczął bezkompromisową i odważną walkę z ich polityką.

Książka napisana jest przejrzyście, z dużą ekonomią słowa. Zwięzłością swego układu ułatwia zrozumienie trudnego i zawiłego tematu. Analiza prawnicza i polityczna procesu Petkowa — imponująco logiczna i przekonywująca. Nic też dziwnego, że praca Padewa cieszy się dużym i zasłużonym powodzeniem i że została ona życzliwie przyjęta przez poważną prasę Europy zachodniej, zwłaszcza włoską i francuską. Przekład włoski ukazał się p. t. „N o n a s c e l t o l a l i b e r t à“. Tłumaczenie francuskie jest w przygotowaniu. Streszczenie książki ukazało się ostatnio we wrześniowym numerze znanego miesięcznika amerykańskiego „R e a d e r s‘ D i g e s t“, co należy uważać za duży sukces ze względu na wielką popularność tego pisma, czytanego w najodleglejszych zakątkach globu — oprócz, oczywista, krajów rządzonych przez komunistów.

Kilka słów o autorze. Jest on może bardziej niż ktokolwiek inny upoważniony do napisania książki o Petkowie, albowiem był jego przyjacielem, znał go m. in. także z obozu koncentracyjnego, gdzie razem z Petkowem został umieszczony w 1941 r. przez policję bułgarską jako podejrzany o sympatię dla sprawy sprzymierzonych. Widać, że pisał tę książkę nie tylko z dokumentów i nie tylko, by sprawiedliwości stało się zadość: pisał ją sercem, stawiał pomnik miłości przyjacielowi, przestrzegał niedoświadczonych, że wszelka współpraca z komunistami może się zakończyć jedynie całkowitym niepowodzeniem. Padew bowiem, tak jak Petkow, był bezpośrednio po wojnie zwolennikiem współpracy wszystkich partyj politycznych, a także porozumienia z komunistami. Z ramienia pierwszego rządu Frontu Ojczyźnianego był obecny jako obserwator na konferencji w San Francisco, później był pierwszym przedstawicielem tego rządu w Londynie. Wystąpił z bułgarskiej służby dyplomatycznej właśnie w okresie procesu Petkowa i od tej pory zwalcza reżym komunistyczny w Bułgarii. Jako jednemu z bardzo nielicznych zagranicą przedstawicieli bratniego nam narodu bułgarskiego, przeżywającego obecnie — jak i naród polski — szczególnie ciężkie chwile, życzymy mu powodzenia w trudnej pracy.

Witold Korwin.

Sprostowanie. Do artykułu wstępnego p. t. „Wrzesień“ w poprzednim numerze naszego pisma zakradła się przykra omyłka drukarska. Na stronie 1-ej, w łamie 2-gim, w 1-ym wierszu od góry zamiast „Łotwa przekazana została . . .“ powinno było być wydrukowane: „Litwa przekazana została . . .“ itd.

„NARODNE ZBORY”

Lwów widział rozmaite wybory. Nie tak jeszcze dawne są austriackie czasy, gdy „konserwie“ galicyjskiej z odsieczą wyborczą przybywali „Polacy mojżeszowego wyznania“, głosujący w myśl c. k. starościńskich zaleceń. Po paru przyzwoitych wyborach w ramach Rzeczypospolitej, Lwów poznał intencje polskich starostów okresu „scalania“, „gotowości“ i innych jarmarcznych sloganów neolegionowej epoki. Przedziwna arytmetyka elity, rządzącej tak doskonale, jak to w 1939 roku ogólnie okazało się znane — dała w przeddzień wybuchu wojny wyniki, godne tych bezprzykładnych a lekkomyślnych administratorów nowoczesnego państwa . . .

●

Robotnik i inteligent pracujący nie interesował się ostatnimi wyborami (1935, 1938 r.). Sfery rządzące, które w dniu wybuchu wojny ośmieliły się Kostka Biernackiego zamianować komisarzem cywilnym, zdołały już przed ostatnimi własnymi wyborami doprowadzić społeczeństwo do powątpiewania we wszystko, co nazywało się kiedyś pięcioprzymiotnikowym prawem wyborczym.

Okupacja sowiecka zastała społeczeństwo lwowskie — a mamy na myśli Polaków, Ukraińców i Żydów, oraz rzesze uchodźców — w nastroju przygnębienia, rozważań i obliczań. Okres ten, który żałobną klamrą zamyka historię epoki, rozpoczętej w 1918 roku doczeka się w swoim czasie krytycznej oceny. W tym przypadku idzie mi o okupację.

Nowe władze rozsnuwają ostrożnie macki po kraju. Magazyn rosyjski bogaty jest w rekwizyta, jakich potrzebuje, bez względu na to, jaką banderolę uważa za wskazane propagować. Dzień 22 października 1939 r. wyznaczono jako termin wyborów. Znawcy prawa międzynarodowego trudno było by choć na chwilę uwierzyć, że wybory takie mają w ogóle jakieś znaczenie. Nawet najsłabiej społecznie wyrobiony obywatel polski ani przez chwilę nie traktuje wydarzeń jako aktów prawnych. Wśród całkowitej obojętności Lwowa, przeprowadza się jednak wybory, gdyż były one w tym czasie potrzebne rosyjskiej racji stanu.

Miasto podzielone zostaje na obwody. Kandydatów wysuwa jedna partia — komunistyczna, w bardzo wielu przypadkach wskazuje jednego tylko kandydata w danym obwodzie. Skoro nie inaczej działo się na terenach ZSRR, nie można było mieć złudzeń, że we Lwowie będzie odmiennie.

●

W czasie przedwyborczym zastosowano znane chwyty komunistyczne. Odbyła się wielka ilość zgromadzeń, wzorowo rozsyłano na nie politruków, dołożono starań, by zebrania miały dobrą frekwencję. Ale i komitety wyborcze składały się z nieznanych osób, i wysuwani kandydaci nie byli ogólnie znani. W tym obcym wylewie tylko nieliczne osoby związane były ze Lwowem, ale dla nikogo nie było tajemnicą czyja ręka wyznaczyła je na posłów i jakiej sprawie muszą służyć. Zapewne i sami kandydaci nie wiedzieli, skąd spływa i za jaką karę — „honor“ wyróżnienia w tego rodzaju wyborach.

●

Statystyka wyborcza mogła wzbudzić zazdrość u przedwojennego polskiego starosty. Ludność stawiła się wszędzie w prawie 100 procentach i głosowała tak, jak wskazywały afisze. Tego nawet za „sanacyjnych“ czasów nie było. Po kilku dniach, w tak „wzorowy“ sposób wyłoniona konstytuanta („N a r o d n y Z b o r“) Zachodniej Ukrainy uchwaliła wszystko, co nakazały władze okupacyjne. Była jeszcze jedna manifestacja, jakieś galowe przedstawienie w teatrze (26 października 1939 r.). W ogóle, w atmosferze bizantyjskiej reżyserii zrodziło się jeszcze raz (bo samą nazwę znamy z 1918 roku) na terenach lwowskich państwo „zachodnio-ukraińskie“, które czerwoną rakietą utonęło niebawem w morzu sowieckim.

tau.

RADA CENTRALNA P.P.S.

Rys. Stanisław Gliwa



W dniach 4 i 5 września b. r. obradowała w Paryżu Rada Centralna PPS, wybrana na zjeździe PPS na obczyźnie, odbytym w maju ub. r. w Pont à Lesse w Belgii. Była to pierwsza sesja tej Rady; frekwencja była d o s k o n a ł a, świadcząc o wielkim zainteresowaniu życiem wewnętrznym partii: zaledwie czterech członków Rady nie stawiło się na jej obrady, w czym dwóch, zamieszkałych w Ameryce, jeden, przebywający w Austrii i jeden, zamieszkały w Anglii; poza nimi stawili się wszyscy członkowie Rady.

Obrady zagaił i przewodniczył im tow. Zygmunt **Zaremba**, który na wstępie oddał cześć pamięci zmarłego członka Rady, tow. Bronisława Skalaka, a ponadto pamięci tow. Emanuela Freyda, czołowego działacza PPS we Francji.

W pierwszym dniu obrad tow. Tomasz **Arciszewski** wygłosił referat sprawozdawczy o działalności organizacyjnej i politycznej Centralnego Komitetu Zagranicznego (CKZ) PPS w okresie po zjeździe w Pont à Lesse, a następnie tow. Franciszek **Białas** omówił sytuację w kraju. Nad referatami tymi wywiązała się łączna dyskusja, której centralnym punktem była sprawa Porozumienia Stronnictw Demokratycznych, zawartego w dniu 15 listopada ub. r. przy udziale PPS.

W drugim dniu obrad tow. Adam **Ciołkosz** wygłosił referat o sytuacji międzynarodowej; także i po tym referacie nastąpiła dyskusja.

Po obradach komisji wnioskowej Rada przystąpiła do rozpatrzenia wniosków. Przede wszystkim, Rada jednomyślnie przyjęła do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie CKZ. Równie jednomyślnie przyjęta została następująca rezolucja polityczna:

REZOLUCJA POLITYCZNA

„Rada Centralna PPS zasyła jak najserdeczniejsze pozdrowienia masom pracującym w Polsce, z którymi czuje się zespolona dążeniem do niepodległości, demokracji i socjalizmu.

Rada Centralna zasyła wyrazy najgorętszych pozdrowień tow. Pużakowi i wszystkim socjalistom polskim, cierpiącym w więzieniach w Polsce i w Związku Sowieckim.

Rada Centralna protestuje przeciwko wszystkim aktom prześladowań politycznych w Polsce, przeciwko łamaniu podstawowych praw człowieka i obywatela, przeciwko całemu temu reżymowi gwałtu i terroru, który jakby na urągowisko otrzymał nazwę „demokracji ludowej".

Rada Centralna stwierdza nowe zaostrzenie się systemu ucisku i wyzysku mas pracujących w Polsce pod rządami moskiewsko-komunistycznej dyktatury. W szczególności Rada Centralna zwraca uwagę na następujące zjawiska i tendencje:

(a) całkowity glajchszaltunek polityczny proletariatu w szeregach komunistycznej PZPR,

(b) sowietyzacja związków zawodowych, narzucona uchwałami II kongresu związków zawodowych,

(c) potworny wyzysk pracy ludzkiej, pod pozorami „socjalistycznego" współzawodnictwa, pod nazwą „czynu kongresowego", „czynu 1-majowego" itp., zmierzający do pozbawienia robotników polskich wszelkiej ochrony warunków pracy i do obniżenia poziomu życiowego,

(d) rozpoczęte już wprowadzanie kołchozów w gospodarce rolnej,

(c) coraz powszechniejsza i coraz dokuczliwsza rusyfikacja życia kulturalnego, ograniczanie wolności pracy naukowej oraz rozpoczynająca się walka ze swobodą wierzeń religijnych,

(f) zapowiedź umasowienia obozów pracy niewolniczej, na wzór łagrów sowieckich.

W obecnym stanie rzeczy, w którym klasa robotnicza w Polsce pozbawiona jest swych organizacyj i obezwładniona przez komunistyczny terror — Rada Centralna apeluje do klasy robotniczej całego świata o podjęcie szerokiej akcji protestacyjnej przeciwko uciskowi i wyzyskowi w Polsce, przeciw dyktaturze komunistycznej, przeciw rządom Moskwy.

W dziesiątą rocznicę wybuchu wojny, rozpoczętej najazdem hitlerowsko-sowieckim na Polskę, Rada Centralna przypomina masom pracującym całego świata poświęcenia i ofiary, poniesione przez lud polski w latach wojennych. Po milionowych ofiarach żyć, po dwukrotnej bohaterskiej obronie Warszawy, po wysiłku bojowym polskiego żołnierza, lotnika, marynarza na wszystkich frontach minionej wojny — naród polski został opuszczony przez swych sojuszników i wydany w ręce nowych prześladowców i ciemiężców.

Jednakże — tak samo jak przed dziesięciu laty — klasa robotnicza nie poddaje się; klasa robotnicza walczy dalej. Klasa robotnicza nie spocznie, dopóki Polska nie odzyska swej niepodległości i wolności, bez której niemożliwe jest budowanie trwałego socjalistycznego ustroju gospodarczo-społecznego.

Atoli Rada Centralna uważa za swój obowiązek przestrzec masy pracujące w Polsce przed odruchami, które mogłyby w obecnym okresie jedynie rzucić nowe ofiary w ręce U. B. i sowieckiego M. W. D.

Cały ciężar walki o niepodległość, demokrację i socjalizm w Polsce spadł obecnie na emigrację; tym większa więc jest odpowiedzialność robotników polskich, dziś przebywających na obczyźnie, za zbudowanie masowej organizacji PPS, zdolnej do prowadzenia tej walki".

POROZUMIENIE STRONNICTW DEMOKRATYCZNYCH

Tow. Jan Kwapiński przedłożył Radzie wniosek treści następującej:

„W związku z oceną działalności Mikołajczyka i PSL w kraju oraz oceną moją niezrozumiałej polityki większości CKZ na tle zawartego t. zw. Porozumienia Stronnictw Demokratycznych, wnoszę:

Rada Partyjna nie przyjmuje do wiadomości porozumienia, zawartego 15 listopada 1948 r., i uważa, że w obecnej sytuacji politycznej podtrzymywanie porozumienia jest obciążeniem politycznym i moralnym PPS".

Za wnioskiem tym padł j e d e n głos; jeden członek Rady wstrzymał się od głosowania; wszyscy inni głosowali p r z e c i w temu wnioskowi; tym samym Rada wniosek ten o d r z u c i ł a. Natomiast Rada u c h w a l i ł a wszystkimi głosami przeciw jednemu następującą rezolucję:

„Rada Centralna PPS przyjmuje z zadowoleniem do zatwierdzającej wiadomości fakt powstania Porozumienia Stronnictw Demokratycznych 15 listopada 1948".

Po ogłoszeniu wyniku głosowania, tow. Kwapiński oświadczył, iż składa mandat członka Rady Centralnej a tym samym także i CKZ PPS.

REZOLUCJA ORGANIZACYJNA

Z kolei Rada uchwaliła rezolucję, dotyczącą metod i obyczajów życia wewnętrzno-partyjnego; rezolucja ta brzmi, jak następuje:

„Rada Centralna PPS docenia w całej pełni wspaniały dorobek naszej organizacji, wyniesiony z walk wieloletnich o Niepodległość i Socjalizm, dorobek zarówno w dziedzinie walki bezpośredniej z okupantami, jak i pracy wychowawczo-ideologicznej wśród szerokich mas pracujących Rzeczypospolitej Polskiej, docenia wreszcie historyczne i moralne znaczenie procesu warszawskiego szesciu naszych towarzyszów z Kazimierzem Pużakiem na czele.

W głębokiej trosce o zachowanie i rozwijanie wartości, które symbolizują postacie Montwiłła, Okrzei, Niedziałkowskiego, Zdanowskiego, wartości, dla obrony których tysiące towarzyszów oddały życie, tysiące zaś innych cierpią na Syberii i w więzieniach Bezpieki — Rada Centralna PPS na obczyźnie wzywa wszystkich członków do ofiarnej i lojalnej współpracy wzajemnej oraz współdziałania z władzami partyjnymi.

Rada Centralna PPS domaga się od każdego członka partii, by w każdej chwili i na każdym miejscu umiał i miał odwagę zająć stanowisko zgodne z przepisami statutu, ideologią i taktyką partii, ustaloną przez właściwe ciała organizacyjne.

Uznając zasługi poszczególnych towarzyszów, Rada Centralna nie może jednak nie podkreślić faktu bardzo istotnego, że ideologia, tradycja, program i praktyka działania PPS jest dorobkiem ogółu członków partii — i tych, którzy kiedyś żyli i działali, jak i tych, którzy żyją i działają w czasach obecnych. Odpowiedzialność więc za zachowanie i rozwijanie osiągniętego dorobku spada po społu na wszystkich członków partii, z tym jednak, że żaden z nich nie może być wyłącznym i samowolnym wyrazicielem i interpretatorem ideologii, programu i linii partii; do tego upoważnione są zgodnie ze statutem jedynie ciała partyjne, działające na zasadach demokratycznych".

PRZEDSTAWICIELSTWO NARODOWE

W sprawie toczących się pertraktacyj nad utworzeniem przedstawicielstwa narodowego na emigracji, Rada Centralna PPS przyjęła następującą uchwałę:

„Rada Centralna przyjmuje do wiadomości dotychczasowe wysiłki CKZ nad utworzeniem przedstawicielstwa politycznego narodu polskiego, któremu przemoc moskiewsko-komunistyczna nie pozwala na wyłonienie swobodnych organów opinii publicznej i na funkcjonowanie prawowitych władz Rzeczypospolitej na polskiej ziemi.

Stojąc na stanowisku odbudowania podstaw ciągłości państwowości polskiej na zasadach rzetelnie demokratycznych, Rada Centralna uważa, że reprezentacja ta winna być wyrazem protestu i oporu przeciw komunistycznej dyktaturze, rządzącej Polską pod osłoną obcych bagnetów, a zarazem wyrazem walki o przywrócenie Polsce pełnej niepodległości i całości i o zaprowadzenie w niej prawdziwej demokracji.

Reprezentacja ta winna mieć charakter ciała parlamentarnego, opartego na stronnictwach, stanowiących podstawę organizacji politycznej narodu i będących jedynym wykładnikiem woli kraju. Nie uznając następstw „sanacyjnych" zamachów stanu, reprezentacja ta dążyć winna do odbudowania władz Rzeczypospolitej w oparciu o stronnictwa polityczne i na zasadach rzetelnej demokracji.

Rada Centralna poleca CKZ kontynuowanie podjętych wysiłków, w wykonaniu uchwał zjazdu w Pont à Lesse".

MIĘDZYNARODÓWKA SOCJALISTYCZNA

Następnie Rada powzięła szereg uchwał w sprawach międzynarodowego ruchu socjalistycznego:

„(I.) Rada Centralna PPS przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, iż PPS — która do tej pory znajdowała się poza ramami międzynarodowej organizacji socjalizmu demokratycznego — została przyjęta w skład Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej oraz „C o m i s c o". Jednocześnie Rada Centralna domaga się przyznania Polskiej Partii Socjalistycznej pełnych i równych z innymi partiami socjalistycznymi praw, włącznie z prawem głosowania w obradach Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej i „C o m i s c o".

Rada Centralna poleca przedstawicielstwu PPS w Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej i w „C o m i s c o" prowadzenie polityki, zmierzającej do odbudowania Międzynarodówki Socjalistycznej, silnej, żywotnej i zdolnej do prowadzenia zdecydowanej akcji w płaszczyźnie międzynarodowej o zwycięstwo socjalizmu demokratycznego. Jednym z najpilniejszych i naczelnych celów tej akcji winno być zjednoczenie Europy na podstawie socjalistycznej gospodarki planowej, wolności narodów, poszanowania praw człowieka oraz współpracy międzynarodowej na zasadach równości praw i obowiązków. Rada tym samym wita z zadowoleniem uchwałę Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej, odbytej w Baarn, która mówi:

„Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna odmawia uznania za trwały podziału Europy na rejon wolny i rejon ujarzmiony. Uważa ona, że nadejdzie dzień, w którym partie socjalistyczne w Europie wschodniej odzyskają swe prawo do całkowicie swobodnego organizowania się i działania".

Jeśli nadzieja ta ma być urzeczywistniona, konieczna jest świadoma i zorganizowana walka Międzynarodówki Socjalistycznej z imperializmem sowieckim i rządami komunistycznej dyktatury w Polsce i innych krajach Europy środkowo- i południowo-wschodniej. Walka ta, prowadzona pod hasłami wolności narodów, demokracji i ustroju socjalistycznego, staje się w epoce bieżącej podstawowym obowiązkiem proletariatu socjalistycznego w całym świecie.

(II.) Rada Centralna przyjmuje do wiadomości wyniki konferencji pięciu partyj socjalistycznych z Europy środkowo-wschodniej, odbytej w Londynie w dniach 4 i 5 lipca b. r., a w szczególności powołanie do życia Unii Socjalistycznej Europy środkowo-wschodniej, mającej w najbliższej przyszłości objąć wszystkie partie socjalistyczne Europy środkowo-wschodniej i zatwierdza udział PPS w tej Unii.

(III.) Rada Centralna, obradująca w Paryżu, zasyła serdeczne pozdrowienia ludowi pracującemu Francji, którego politycznym wyrazem jest partia socjalistyczna SFIO. Rada Centralna pozdrawia również wszystkie inne bratnie partie socjalistyczne, a przede wszystkim brytyjską Partię Pracy i brytyjski rząd robotniczy, budujący ustrój socjalistyczny metodami demokracji politycznej i przy poszanowaniu praw człowieka i godności ludzkiej".

WZNOWIENIE „ROBOTNIKA"

Jedna z uchwał poświęcona była centralnemu organowi prasowemu partii; podajemy ją tu w pełnym brzmieniu:

„Rada Centralna PPS przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości uchwałę CKZ o wznowieniu w najbliższym czasie wydawnictwa „R o b o t n i k a" jako centralnego organu PPS — z tradycyjną winietą i tradycyjnymi hasłami, pod redakcją tow. Adama Ciołkosza. Rada Centralna poleca wszystkim organizacjom partyjnym rozwinięcie jak największego wysiłku nad rozpowszechnieniem „R o b o t n i k a" we wszystkich ośrodkach emigracji polskiej".

Inna uchwała dotyczyła sprawy **podatku partyjnego:**

„Rada Centralna PPS przypomina organizacjom terenowym partii o płaceniu podatku partyjnego do CKZ zgodnie z art. 89 Statutu Organizacyjnego".

Dalsze uchwały dotyczyły m. in. (a) zmiany nazwy „Rady Partyjnej PPS" na „Radę Centralną PPS"; (b) zwołania zjazdu krajowego PPS w Belgii; (c) budżetu partyjnego na rok 1949/50 itd. Rada powzięła również uchwałę, którą poleciła CKZ wydanie w jak najkrótszym czasie referatu tow. Ciołkosza na temat sytuacji międzynarodowej, wygłoszonego na posiedzeniu Rady — w formie broszury propagandowej.

Na opróżnione miejsce w CKZ członkiem CKZ wybrany został tow. Wincenty Jaśniewicz, dotychczasowy wiceprzewodniczący Rady; w jego zaś miejsce, wiceprzewodniczącym Rady wybrany został tow. Edward Łabędź.

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" Rada Centralna zakończyła swą pracowitą i owocną sesję.

PROBLEMY

W Anglii jestem bardzo niedawno. Nie przyjechałam ani z bardzo daleka, ani z bardzo bliska, ale z miejsca takiego, w którym słowo Anglia ma swoisty dźwięk i swoiste znaczenie.

Kiedy się tu, w Londynie, ulokowałam, opadli mnie przyjaciele, znajomi, rodzina. Wszyscy chcieli zaraz koniecznie wiedzieć, co będę robiła? Czy będę kelnerką w ,,Orle'', czy mam zamiar pracować w firmie eksportowej, dekoracyjnej, w sklepie z jarzynami pewnych bardzo ustosunkowanych osób z Earls Court'u, czy też szyć bluzeczki na zamówienie? Wszyscy mi serdecznie doradzali, każdy co innego, każdy coś nowego. Przychodzili o różnych porach, wychodzili stroskani i szeptali między sobą, że mam przewrócone w głowie, bo nie przeżyłam ,,b l i t z ' u'', nie wiem co to wojna i że tacy jak ja, to się zawsze urządzają. Bardzo szybko otrzymałam pocztą Statut Towarzystwa Właścicieli Kamienic (chociaż Bóg mi świadkiem, kamienicy nie miałam i nie mam), statut Ziem Wschodnich, Ziem Zachodnich i Ziem Południowych (niestety pochodzę z Warszawy), propozycję zapisania się do Koła sympatyków 2-go Korpusu, 1-ej Dywizji Pancernej, Związku Kacetowców, Samopomocy Polaków na obczyźnie, Zjednoczenia Narodowego, Komitetu Opieki nad Dzieckiem, Veritas'u, Związku Kobiet z wyższym wykształceniem (całe szczęście, że go nie mam, bo bym się chyba zapisała), Związku Pań Domu i Kombatantów. Składki w różnych rozpiętościach, a jakie, wszyscy wiedzą. Należeć a nie płacić nie można — a znów płacić należąc, skąd na to brać?

Na podwieczorku ze ślicznymi piosenkami, w ,,Orle Białym'', ktoś mnie wziął ,,na stronę'' i oświadczył, że muszę się opowiedzieć za jakąś partią czy stronnictwem politycznym, bo każdy z obowiązku musi być uświadomiony i to jest ta właśnie nasza największa powinność tu, na emigracji, żeby jasno i otwarcie oświadczać, czy się jest za rządem czy przeciwko rządowi, za Radą czy przeciwko Radzie, za Borem czy bez Bora, za ,,sanacją'' czy za demokracją. Bardzo byłam oszołomiona i powiedziałam prędko, że ja dopiero co przyjechałam i że nie wiem jeszcze, za czym się opowiem, bo na razie to nie mam tego wyrobienia politycznego. Zostałam sama z paroma statutami w ręku, z których nie wiele zrozumiałam, a co gorsza, nie wiedziałam do czego je przyczepić? Czy do ,,Wolności'', czy do ,,Pracy'', czy do Zjednoczenia, czy do ,,sanacji''? Na jednym z nich to nawet było: zarząd: prezes, sekretarz, skarbnik i dwóch członków sądu koleżeńskiego, oraz: ilość członków stronnictwa: pięciu, reszta członków rozproszona po świecie na obczyźnie. Bardzo to było smutne a zarazem wzruszające. No to się nie zapisałam nigdzie. Przyjaciele zaczęli mnie unikać, a rodzina bardzo się wstydzić, że mają taką ,,naiwną — co tu dużo gadać — po prostu w ogóle nie wyrobioną — krewną''.

Żeby się wyrobić, poszłam na taki Parlament Wolnych Polaków. Siedziałam, słuchałam, nie wiele zrozumiałam. A po wyjściu odetchnęłam z ulgą i podziękowałam Bogu, że mi pozwolił ujść z życiem, bo chociaż nie przeżyłam w Londynie ,,b l i t z ' u'' i pewno dlatego nie wiem, co to niebezpieczeństwo, ale jak się na tym Parlamencie zaczęli wszyscy wyzywać od posłów—osłów, zdrajców narodowej sprawy, kołtuniarzy politycznych, jak zaczęli najpierw wyskakiwać na ławki, a potem te ławki podnosić, to myślałam, że to równie niebezpieczne jak wszystko inne, co ci biedni rodacy przecierpieli tu, na obczyźnie, w tym wielkim Londynie, w czasie wojny. I dlatego, po wyjściu, już w kolejce, wśród zaspanych, leniwych, ale nader spokojnych i flegmatycznych Anglików, dopiero doszłam do siebie.

Długo nie mogłam się zdecydować, co będę robiła. I wszyscy moi znajomi doszli do wniosku, że mam pewno straszliwe pieniądze, do których doszłam tam, skąd przyszłam, chociaż to nie było ani w Palestynie, ani we Włoszech. Zaczęli mnie znowu odwiedzać i byli bardzo grzeczni. Koniecznie radzili, żebym wszystko załatwiała u Polaków. Każdy, najdrobniejszy interes. Zaczęłam dostawać znowu masę listów pocztą i nie pocztą. Żeby oddawać zegarki do jedynej firmy ,,szpital dla zegarków'', błyskawiczna i tania naprawa, a pończochy oddawać nie do tego pułkownika, co to od niedawna zaczął i zdziera (pończochy właśnie), ale do tej majorowej z Warwick, która praktykowała jeszcze dawniej w Polsce, nie dlatego, żeby musiała, ale że była bardzo praktyczną osobą. Żeby malowanie ścian w domu i roboty tapicerskie załatwiać jedynie w firmie U p h o l s t e r y a n d B u i l d e r s L t d, a nie B u i l d e r s a n d C o n t r a c t o r s L t d. Cóż, kiedy domu jeszcze nie miałam i bardzo mi było smutno, że nie mogłam skorzystać. Żeby wszelkie sprawy rozwodowe załatwiać u tego adwokata z High Street, a nie u innych, bo zdzierają. I znowu mi było smutno, bo jeszcze nie miałam męża i nie bardzo się na to zanosiło. Żeby się fryzować, manikurować, oczyszczać skórę u pani Y-owej, bo to dawna żona komandora polskiego, bardzo zasłużonego. Żeby się przenosić tylko i wyłącznie przy pomocy T r a n s p o r t L t d., jednego z wpływowych rotmistrzów, bo to nigdy nie wiadomo, kto się komu na co w życiu przyda. Żeby szyć u krawca polskiego na Fulham i u polskiej krawcowej na Edith. I żeby jadać, ale to już koniecznie w polskich restauracjach, bo w angielskich trują i jak kto nie przyzwyczajony, to może się ciężko przechorować. Jak kto nie może działać politycznie, bo oczywiście nie jest wyrobiony, to niech chociaż się wyrabia społecznie.

No to zaczęłam się społecznie wyrabiać. Poszłam do tej komandorowej. Bardzo była miła i okropnie chciała wiedzieć, jak moja matka była z domu; kiedy usłyszała, że nie na ,,ska'', a na ,,er'', powiedziała, że to też chyba polska rodzina, chociaż z tym to nigdy nie wiadomo, czy nie żydowska? Zrobiła mi zabieg na piegi. Powiedziała, że kobieta elegancka koniecznie musi się ,,odpieżać''. Nigdy nie byłam elegancka, ale po tej kuracji spuchłam strasznie i dopiero wtedy zaczęli mnie wszyscy obgadywać.

Chciałam się przenieść, więc bardzo grzecznie poprosiłam tę polską firmę do przenoszenia, żeby mnie przeniosła. Odpowiedzieli, że to wszystko się załatwia w kolejce, bo tu jest Anglia i że w nawale pracy nie wiedzą, czy da się to załatwić. Przyjechali tego samego dnia. Załadowałam i byłam bardzo szczęśliwa. Na nowym mieszkaniu czekałam trzy dni, zanim mi te rzeczy przywieźli. Okazało się, że się sprzęgło popsuło i kierowca się nie mógł dogadać, bo zamiast ,,clutch'y'' (c l u t c h — sprzęgło po ang.) szukał kobyły w pobliskich warsztatach. A poza tym zapomniał adresu i musiał się przedtem telefonować z dyrektorem. Bo to teraz wszyscy dyrektorami.

Chciałam sobie przerobić kostium, bo teraz się nosi wcięte i krótkie, a nie luźne i długie. Zatelefonowałam do krawca. Powiedział, że poniżej pięciu funtów nie weźmie, bo mu się nie opłaca. Zauważyłam nieśmiało, że za pięć to i nowy można dostać, gotowy. ,,To czemu pani nie lecisz po ten nowy, a znanemu krawcowi warszawskiemu nawet i nie wypada przeróbek się podejmować''. Jak nie wypada, to co miałam robić? Noszę ten długi i luźny.

Poszłam kiedyś w towarzystwie na doskonały obiad do najbardziej polskiej restauracji. Nareszcie będziesz mogła zjeść prawdziwie po polsku, powiedziało mi to moje towarzystwo. Podeszła do nas taka sympatyczna pani. ,,Co podać?'' — zapytała. ,,A co jest?'' — odpowiedziałam. ,,Jak to co jest? wszystko jest''. ,,A z czego można wybrać?''. ,,Jak to z czego? z menu''. Zaczęłam szukać tego ,,menu'' na stoliku, pod stolikiem, na krześle, koło krzesła, okazało się. że ,,studiuje'' go jeden pan, który dzielił właśnie z nami stolik i odgrodził się ,,D z i e n n i k i e m Ż o ł n i e r z a''. Usiłowałam zajrzeć przez ten ,,D z i e n n i k'' i dostrzegłam ,,leniwe pierożki''. Strasznie się ucieszyłam i zaraz poprosiłam tę panią kelnerkę o te właśnie ,,leniwe pierożki''. Spojrzała na mnie z góry i powiedziała, że się jeszcze gotują i są nie gotowe. ,,A czy prędko będą gotowe?'' — zapytałam. ,,A skąd ja mogę wiedzieć, czy prędko będą gotowe? Nie jestem przecież kucharką, sama miałam kucharkę i o gotowaniu nie mam pojęcia'' — westchnęła bardzo tragicznie i dodała: ,,dawniej to człowiekowi podawano, a teraz człowiek sam musi podawać, mimo, że jest kobietą z towarzystwa''. Bardzo jej współczułam i powiedziałam, że w takim razie to może ja sobie już pójdę, bo za nic nie chciałam się narażać, żeby mi podawała pani z towarzystwa. Przy wyjściu posłyszałam, jak ta pani powiedziała do swojej koleżanki, że ,,przyjdzie taka, godzinami człowiekowi głowę zawraca i wychodzi z niczym''. Z tego wszystkiego zapomniałam książkę, którą pożyczyłam w Bibliotece Uniwersyteckiej i poprosiłam tego pana, który był ze mną, żeby się wrócił i zapytał, czy gdzie nie leży? Wrócił i powiedział, że jej już nie ma, bo w międzyczasie siedziało przy tym stoliku nowe towarzystwo. Co miałam robić? Zapytałam jeszcze, z jakiego ta pani pochodzi towarzystwa i że musi być nieszczęśliwa; owszem, usłyszałam, pochodzi z towarzystwa opieki nad ułanami i bardzo się tym przejmuje.

I po tym wszystkim, pytam się grzecznie, z jakim my dorobkiem wrócimy do Ojczyzny z tej emigracji, kiedy się tak trudno wyrobić i politycznie i społecznie?

CEKA.

POD KRANEM

FRASZKI IRRACJONALNE

MUŁ I BARAN

Raz rzekł do barana muł:

,,Trzeba, żebyś wiedział, rozumiał i czuł
z kim masz do czynienia!
Nie chcę ci koligacyj rozlicznych wymieniać,
ale mają rację
ci którzy twierdzą — jak naprzykład zając —
że z tobą się zadając
narażam się na kompromitację!
Parantela stara:
jam hrabia muł, a tyś jest cham baran!''

Baran — wiadomo — nie grzeszy inteligencją,
nadwyrężył mocno więc ją
myśląc ciężko, a pracowicie:

,,Być może — rzekł — że się nie mylicie,
To tylko powiem, rzecz przecie nie nowa,
że się już raz skompromitował
wasz tatuś koń z mamusią oślicą.
I tym się waszmość szczycą?''

CAP I KÓZKA

Cap mówił kózce nieustannie:
,,Kocham się w waćpannie!
Patrząc w oczy twe uduchowione
eksploduję i płonę;
ciężar miłości na serce me legł!''

Tutaj lizus-niecnota
sprytnie zalał się łzami
i gorzko zachrobotał:

,,Chciałbym przez cały wiek
być koło ciebie, słyszeć twój bek
i tupot twoich zgrabnych kopytek!''

,,Pańskie oświadczyny są dla mnie zaszczytem''
— rzekła
i chciała uciec. Nie uciekła.

,,Mówisz tak zimno, tak diablo nieczule,
na nic me męki, udręki i bóle,
sny, które co noc mnie niepokoją . . .''
I wrzasnął diabolicznie:
,,Bądź moją!''

Ironicznie
przybiła go ruchem brody:

,,A jakie ma pan dochody,
czy kamieniczkę w Londynie
i z czego pan słynie?''

Wzgardliwy ruch chrap:
,,Któż pan jest zresztą? Cap!''

KRAN.

SPRAWY PARTYJNE

* Uchwałą Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS z dnia 3 września 1949 r., Stefan Mrożkiewicz został na podstawie art. 17 statutu organizacyjnego PPS wydalony z szeregów organizacyjnych za przewinienia, przewidziane artykułem 15 lit. (b) i (c) statutu. Wydalony odwołał się do CKZ o sąd partyjny, wobec czego CKZ skierował sprawę do rozpatrzenia przez Centralny Sąd Partyjny.

MANIFESTACJA P.P.S. W LONDYNIE

Decyzja zorganizowania socjalistycznej manifestacji w dziesiątą rocznicę najazdu hitlerowsko-sowieckiego na Polskę nie była ani przypadkowa, ani też nieprzemyślana. Nasuwała się ona jako nieodzowna konieczność. Trzeba było bowiem — w imię prawdy — nie tylko unaocznić społeczeństwu polskiemu wkład Polskiej Partii Socjalistycznej i zorganizowanego proletariatu, przez nią prowadzonego, do walk zbrojnych narodu polskiego, do wszystkich wysiłków, zmierzających do odzyskania a potem obronienia niepodległości i wolności, ale i wyciągnąć wnioski na przyszłość, tym bardziej, że walka nasza nie została jeszcze zakończona. I dlatego — jak to zaznaczył z naciskiem przewodniczący zebrania tow. Adam Ciołkosz — ,,nie zebraliśmy się ani dla wspominków historycznych, ani na uroczystość żałobną. To tylko stacja w naszej walce, której kres wciąż jeszcze przed nami".

Tak się złożyło, że manifestacja PPS wypadła w tydzień po demonstracji, skrupulatnie przygotowanej przez komitet, na którego czele stał gen. Anders. W tych okolicznościach można było obawiać się, że wysiłek organizatorów zgromadzenia PPS pójdzie w dużej mierze na marne. Obawy te okazały się płonne. Wielka sala Holborn Hall *zapełniła się*. Było to widome świadectwo rosnącej nieustannie popularności PPS w masach emigracyjnych, jeszcze jeden dowód zaufania, jakim te masy darzą partię. Na zew jej licznie przybyli *robotnicy polscy* zamieszkali w Londynie i w podmiejskich ośrodkach przemysłowych. Mało było na sali gości przypadkowych; znaleźli się natomiast — prócz członków partii — także jej zdecydowani sympatycy. Ponadto obecni byli przedstawiciele PSL oraz Stronnictwa Demokratycznego.

Brytyjski ruch robotniczy reprezentowali wypróbowani przyjaciele Polski i socjalizmu polskiego: ttow. Jim Middleton i George Dallas, z których pierwszy był sekretarzem *Labour Party* w krytycznych latach wojny, a drugi przewodniczącym Narodowego Komitetu Wykonawczego partii w chwili, gdy pożoga wojenna ogarniała świat. Tow. Artur Greenwood, przywódca opozycji robotniczej w Izbie Gmin w dniach wrześniowych 1939 r. — musiał pozostać poza Londynem w dniu 11-ego września b. r. i ograniczył się do nadesłania serdecznego pisma do socjalistów polskich na wygnaniu.

Manifestacja nasza miała przebieg *poważny i podniosły*. Mówcy starali się w sposób jak najbardziej przejrzysty przedstawić — z jednej strony wysiłek narodu polskiego w walce z dwoma okupantami: niemieckim i sowieckim, a z drugiej bankructwo ,,sanacyjnych" dyktatorów, którzy nie tylko nie przygotowali należycie obrony kraju, lecz ponadto szybko Polskę opuścili. Osnową przemówień nie były jednak obrachunki z przeszłością, lecz wyciąganie z niej wniosków. Nie były to więc tanie swary i spory, ale ostra, nieraz bezwzględna — lecz zawsze zasłużona — krytyka, dzięki której nie tylko odtwarzano obraz przeszłości ale również kreślono lepsze drogi na przyszłość.

W skład prezydium zebrania, któremu przewodniczył tow. Ciołkosz, weszli ponadto ttow. Tomasz Arciszewski, Białas, Cywińska, Polowiec, Słupnicki, Stańczykowski, Zagórski i Zakrzewski. Z ramienia PPS przemawiali kolejno ttow. Ciołkosz, Arciszewski i Białas. Tow. **Ciołkosz,** otwierając zebranie, wezwał do złożenia hołdu wszystkim, którzy na różnych frontach walki od września 1939 r. aż do ostatnich ofiar UB i MWD, padli w walkach o niepodległość, wolność, demokrację i prawa ludowe. Mówca przytoczył długą listę czołowych działaczy i przywódców PPS, którzy oddali swe życie w tej walce. Zebrani stojąc wysłuchali słów tow. Ciołkosza.

W zwięzłym i mocnym przemówieniu tow. Ciołkosz przypomniał, jak faszyzm — ostatnia stawka ginącego świata kapitalistycznego — niósł z sobą wojnę imperialistyczną; stąd jasny dla nas wniosek: musimy walczyć — zawsze i stale — z wszystkimi objawami faszyzmu, z niebezpieczeństwem prądów neofaszystowskich. Huczne oklaski, jakie nastąpiły po tych słowach, świadczyły, że sala doskonale zrozumiała sens wypowiedzi. Mówca z naciskiem podkreślał swoją myśl przewodnią, skoncentrowaną w słowach: ,,*pamiętamy; nie zapomnimy*". To znaczy, że będziemy czujni, to znaczy, że wyciągniemy konsekwencje z przeszłości, by nie dopuścić do powtórzenia się podobnych zjawisk, jak Mussolini, Hitler i inni pomniejsi dyktatorzy. Mówca z dumą stwierdził, że PPS nie jest w swej walce osamotniona. Jest w sojuszu z bratnimi siłami demokracji polskiej: — z ruchem chłopskim i ruchem inteligencji pracującej, a zarazem jest związana ściśle z międzynarodowym ruchem robotniczym. ,,Walkę o Polskę wolną, niepodległą, demokratyczną, robotniczo-chłopską" — mówił tow. Ciołkosz — ,,doprowadzimy do zwycięskiego końca. Dziesięć lat temu, gdy wojska niemieckie wkraczały już do Warszawy, tow. Mieczysław Niedziałkowski rzucił hasło: Klasa robotnicza nie poddaje się — klasa robotnicza walczy dalej. Pod tym hasłem wchodzimy w drugie dziesięciolecie, w nowy okres walki, który doprowadzi nas do zwycięstwa".

Znowu zerwały się burzliwe oklaski, potwierdzając, że wiara ta jest w masach robotniczych powszechna.

Tow. **Arciszewski** dał żywy obraz współdziałania niemiecko-sowieckiego, które doprowadziło do wspólnego najazdu i rozbioru Polski w roku 1939. Wielkie wrażenie na zebranych wywołały depesze, odczytane przez tow. Arciszewskiego, a wysłane przez niego do prezydenta Roosevelta przed i po Jałcie. Odpowiedź Roosevelta, pełna uspakajających zapewnień, dowodzi po prostu świadomego wprowadzania w błąd. Hardo i mocno brzmiały słowa protestu, skierowane przez tow. Arciszewskiego do wszystkich rządów demokratycznych, a przede wszystkim do ruchu robotniczego, socjalistycznego, by przekreślił układy jałtańskie i przywrócił Polsce wolność. Mówca zakończył swoje wywody aktualnymi uwagami, stwierdzając m. in.:

,,Zebraliśmy się jako socjaliści oddzielnie dlatego, by mówić, jaką była i jest nasza działalność i do czego dążymy. Nie możemy się pogodzić z tym, by partie polityczne znowu rugowano z życia publicznego, by różni wielmoże wybierali sobie ,,swoich" socjalistów i określali, kto jest ,,dobrym" a kto ,,złym" socjalistą. Polskiej Partii Socjalistycznej nikt nie może i nikt nie ma prawa uczyć patriotyzmu. Zawsze w potrzebie stawaliśmy w pierwszych szeregach bojowników o wolność i niepodległość, i tak będziemy postępowali i nadal. Do tych naszych przeciwników, którzy Polską chcieliby rządzić, jak swoim folwarkiem, zwracamy się z wezwaniem: *odczepcie się od nas!* W Polsce niepodległej naród sam zdecyduje, kto będzie rządził krajem; na jego czele stać będzie prezydent *z woli narodu*".

Znowu — burza oklasków.

LIST GREENWOODA

Na ręce tow. Adama Ciołkosza nadszedł następujący list tow. Artura Greenwooda do uczestników manifestacji PPS w Holborn Hall:

*

Jest mi niezmiernie przykro, że moje zobowiązania publiczne nie pozwalają mi być w Londynie w dniu 11 września i że nie mogę wziąć udziału w waszym zgromadzeniu.

Pamiętam dobrze ów dzień tragiczny: piątek 1 września 1939 r., kiedy to wczesnym rankiem Polskę najechał wróg bezwzględny.

Dla mnie i dla mych towarzyszów, obowiązek Brytanii był jasny. Mimo odległości dzielącej nas od Polski, naszym świętym zadaniem było — pośpieszyć jej z pomocą.

Brytania rzuciła cały swój los na szalę walki z Hitlerem, albowiem był on tak naszym jak i waszym nieprzyjacielem.

W czasie walki, jak to mogą poświadczyć moi polscy i brytyjscy towarzysze, czyniłem wszystko, co w mej mocy by doprowadzić do harmonii i współpracy wśród polskich ruchów demokratycznych, w nadziei, że można będzie uniknąć tego, co potem nastąpiło.

Posępna jest świadomość, iż Polska walczyła z jednym państwem totalitarnym tylko po to, by zostać ujarzmioną przez inne państwo totalitarne.

Lecz zwracam się do tych polskich socjalistów, którzy pozostali wierni sprawie, by w sercach swych podtrzymywali płomień Socjalizmu i Wolności i by wysoko nieśli sztandar, pod którym zgromadzić się musi cała ludzkość, jeśli siły wyzwolenia mają zdobyć cytadelę reakcji i jeśli mężczyźni, kobiety i dzieci mają żyć w słonecznym blasku nowego i wolnego świata.

Niech żyje Socjalizm!

Artur GREENWOOD.

Tow. **Białas** naświetlił Powstanie Warszawskie i rolę stronnictw politycznych, z PPS na czele, w organizacji ruchu podziemnego i walk zbrojnych w kraju. Mówca przedstawił, jak — po Jałcie, gdy w ośrodkach politycznych zarysował się kryzys — PPS wytrwała do końca, broniąc wolności przeciwko wszystkim jej wrogom, a więc hitlerowskim Niemcom i sowieckiej Rosji. PPS odrzuciła ponętną przed pięciu—czterema laty koncepcję ,,pół-wolności", według recepty ustalonej w Jałcie. W walce o wolność PPS zawsze przodowała i nie inaczej będzie i teraz.

Oba przemówienia gości brytyjskich były przyjęte niezwykle serdecznie i gorąco. Tow. **Middleton** mówił o więzach, łączących brytyjski ruch socjalistyczny z polskim. Wskazał, że są to więzy stare, sięgające początków zorganizowanego ruchu socjalistycznego. Wspólna walka i wspólna praca kształtowała się zawsze dobrze, zarówno na terenie Wielkiej Brytanii jak i międzynarodowym. Z tych dawnych tradycyj i z poczucia solidarności robotniczej wyrosły następnie wysiłki brytyjskiego ruchu robotniczego w czasie II-ej wojny światowej, kiedy to ruch ten zmierzał do zabezpieczenia interesów Polski. Niestety, wysiłki te zostały uwieńczone powodzeniem, lecz historia nie powiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. Przemówienie tow. Middletona miało charakter głębokich rozważań historycznych, na których kanwie słuchacz łatwo może snuć wnioski; mówca unikał z rozmysłem aktualności i gotowych rozwiązań.

Inaczej — tow. **Dallas!** Mówił ze szkockim temperamentem, którego nie powstydziłby się młody mówca polski. Umiał świetnie trafić do serc słuchaczy. Nie cofał się przed zagadnieniami aktualnymi, nie uciekał się do ostrożnych, zawiłych porównań, ale ciął jak ostrym toporem. Polskę zdradzono! Pogwałcono zaciągnięte wobec niej zobowiązania. Tyrania sowiecka zastąpiła na ziemiach polskich tyranię hitlerowską, lecz nie utrzyma się. Musicie — wołał tow. Dallas — zachować swą wiarę socjalistyczną, nie traćcie odwagi i nadziei, gdyż rozwiązanie niebawem nadejdzie. Skończy się tyrania Rosji, a Polska odzyska wolność. Słowami: ,,Trzymajcie się! nie traćcie wiary! naprzód!" — zakończył tow. Dallas swoje świetne przemówienie.

Z gości polskich przemawiali: ob. Stanisław **Wójcik** w imieniu PSL oraz ob. Stanisław **Olszewski** w imieniu Stronnictwa Demokratycznego. Obaj mówcy przeprowadzili ostrą rozprawę z polityką ,,sanacyjną", zaznaczając, iż do pomajowego systemu rządów nie ma powrotu. Ob. Wójcik wskazywał słusznie na potrzebę sojuszu chłopsko-robotniczego, od którego uzależniony jest ustrój demokratyczny w Polsce wyzwolonej. Broniąc polityki PSL przed oskarżeniami ze strony przeciwników, mówca opisał, jak stronnictwo jego organizowało masy wiejskie do walki przeciwko okupantowi niemieckiemu, a potem przeciwko komunizmowi i sowietyzacji kraju. Tylko dzięki tej walce komuniści po dzień dzisiejszy nie są w stanie przeprowadzić kolektywizacji rolnictwa. Z dużym zadowoleniem wysłuchali zebrani wywodów ob. Olszewskiego, a w szczególności jego wnikliwych uwag na temat nadrzędności władzy cywilnej nad wojskową i potrzeby stałej kontroli cywilnej nad czynnikami wojskowymi.

Zebrani w skupieniu uczcili chwilą milczenia — po krótkim przemówieniu tow. Ciołkosza — pamięć jednego z najwybitniejszych przywódców polskiego ruchu robotniczego, tow. Zygmunta Żuławskiego.

Rezolucja, przedłożona przez prezydium zgromadzenia, przyjęta została *jednomyślnie*, po czym — zgodnie ze zwyczajem — odśpiewano ,,Czerwony Sztandar". Jeszcze jedna wielka manifestacja socjalistyczna — w powadze dobiegła końca.

B. H.

W ramach obchodów, urządzanych przez PPS w 10-tą rocznicę najazdu hitlerowsko-sowieckiego na Polskę, odbyło się w dniu 18 z. m. wielkie zgromadzenie w **Derby**, na którym — owacyjnie witany — przemawiał tow. Tomasz *Arciszewski*; przewodniczył tow. Michał Komarnicki; uroczystość zamknięto odśpiewaniem hymnu narodowego i ,,Czerwonego sztandaru". W **Wimblebury** pod Hednesford odbyło się w dniu 25 z. m. zgromadzenie, na które przybyli Polacy z pobliskich osad górniczych; przewodniczył tow. Janusz Zawadzki, przemawiał tow. Wacław *Bruner*.

„WOLNOŚĆ ZATRYUMFUJE"

MOWA J. S. MIDDLETONA NA ZGROMADZENIU P.P.S. w Holborn Hall

Przybyłem na wasze dzisiejsze zgromadzenie w pierwszym rzędzie w tym celu, by utożsamić się z wami, moi polscy socjalistyczni towarzysze na wygnaniu; w ogóle zaś, nie potrafię nigdy odmówić żadnej prośbie mego dobrego przyjaciela, Adama Ciołkosza.

Aczkolwiek nie zajmuję żadnego oficjalnego stanowiska w brytyjskiej Partii Pracy — jestem obecnie tylko zwykłym jej szeregowcem — zawsze mile wspominam, że w czasie mej pracy w głównej kwaterze naszej partii pozostawałem w kontakcie z członkami waszego historycznego ruchu od dobrych pięćdziesięciu lat wstecz.

W rzeczy samej, na dwadzieścia lat przed datą mych urodzin w r. 1858 — a zapewne nawet na długo przed tą datą — powstała wielka brytyjska tradycja utożsamienia się naszego miłującego wolność ludu ze sprawami ludów kontynentalnych, „toczących sprawiedliwą walkę o oswobodzenie się" od swych tyranów. Raz po raz w dziejach naszej wyspy pojawiały się stowarzyszenia Anglików — a także Szkotów i Walijczyków (Irlandczycy mieli ręce pełne swej własnej walki o wolność) — którzy pomagali czasem swymi własnymi ciałami a zawsze monetą, swym piórem i językiem owym Włochom, Hiszpanom, Węgrom, Rosjanom i Polakom, walczącym w swych ruchach podziemnych, często kierowanych z tego starego Miasta Uchodźców, albowiem Londyn przez długie lata stanowił schronisko dla ludzi tego typu.

Powitanie, jakie radykali i trade-unioniści londyńscy zgotowali Garibaldiemu, apostołowi wolności włoskiej; Kossuthowi, wielkiemu patriocie węgierskiemu i Karolowi Blindowi, jego wiernemu tłumaczowi w naszym gronie; Stepniakowi, Kropotkinowi, Bakuninowi, Czajkowskiemu i Wołkowskiemu, dopiero co przybyłym z Syberii lub z więzień rosyjskich; Liebknechtowi starszemu i Karolowi Marxowi, a później Bernsteinowi i Maxowi Beerowi (dziejopisowi naszego własnego brytyjskiego socjalizmu), ofiarom reakcji niemieckiej; Louisowi Blancowi i Louisowi Michelowi, uchodźcom z Francji, temu ostatniemu z Komuny Paryskiej — wszystko to figuruje w zapiskach naszej brytyjskiej historii i jaśnieje w n a s z y c h annałach tak samo, jak w annałach własnych ich wielkich ruchów za granicą. Szczycimy się tymi świetnymi stronicami naszej historii, albowiem dowodzą one, iż mimo zbroczonego krwią rejestru ekspansji imperialistycznej, stanowiącej dużą częśc naszej brytyjskiej tradycji — zwłaszcza w ciągu 19-go stulecia, tym niemniej byli tu w Brytanii myślący mężczyźni i kobiety, poczuwający się do rzetelnego pokrewieństwa z tymi radykałami, reformatorami, rewolucjonistami, dla których w starej Europie działalność polityczna była zajęciem dużo trudniejszym i niebezpieczniejszym niż tutaj dla naszych pradziadów — czartystów, a nawet dla naszych późniejszych trade-unionistów (mimo, iż walka i los naszych męczenników z Tollpuddle, pionierów naszej organizacji chłopsko-rolniczej, jaśnieje zawsze w naszej pamięci). Wszystkie te zagraniczne ruchy, których działalność wiadoma była jedynie stosunkowo małym grupkom tu w Brytanii, wszystkie one odczuwały wrodzoną nieufność do dyktatorów i głęboką wiarę w demokrację, w ograniczenie władzy monarszej oraz w prawa demokratycznych parlamentów, opartych na szerokiej podstawie wyborczej.

Nigdzie w świecie mądre słowa Abrahama Lincolna: „Rządy l u d u, p r z e z lud, d l a ludu" nie nabrały większego znaczenia, jak w rozwoju samorządu terytorialnego w naszych mniejszych społecznościach w całym kraju, poczynając od naszej wielkiej Rady Hrabstwa Londyn, poprzez średnie, wielkie i małe miasta, aż do naszych malutkich rad wiejskich i parafialnych. „Rządy ludu, przez lud, dla ludu" — takie też było z dawien dawna hasło naszego ruchu zawodowego, socjalistycznego i spółdzielczego, obecnie tak potężnego w naszym państwie. Naszym bojowym pionierem za mych młodych lat był Keir Hardie, który cały świat uważał za swą parafię a wszystkie narody za swą rodzinę i który wciąż pozostaje naszym największym i najbardziej natchnionym międzynarodowcem. Trwał on na samotnym posterunku w naszej Izbie Gmin, a dzięki jego samotnej wielkości, coraz większej w miarę upływu lat, serce rosło w młodych mężczyznach i kobietach mego pokolenia.

Kiedy dzieło jego w wyborach do parlamentu w roku 1906 wydało owoce w postaci trzydziestu labourzystowskich posłów, jedną z naszych pierwszych akcyj było zaproszenie partyj socjalistycznych z kontynentu, by wydelegowały towarzyszów do Londynu na wspólną z nami konferencję. Było to niezbyt imponujące zgromadzenie, ale zawsze z przyjemnością wspominam, że brał w nim udział wasz wielki przywódca socjalistyczny, Ignacy Daszyński, podówczas dopiero rozpoczynający swą karierę, a obok niego jako najstarszy uczestnik konferencji zasiadał Edouard Vaillant, weteran Komuny roku 1871.

W latach następnych nasza partia brytyjska, nieustannie walcząc o rozszerzenie własnych szeregów i o wzrost naszego wpływu w parlamencie i w kraju, zarazem zawsze starała się umacniać wiotkie więzy, łączące nas z naszymi towarzyszami — socjalistami innych krajów.

Pomagaliśmy zbudować Drugą Międzynarodówkę i widzieliśmy jej rozpad w pierwszej wojnie światowej. Widzieliśmy mądrość „z j e d n o c z o n e j E u r o p y" na długo zanim tamta wojna dobiegła końca. Skoro tylko wojna się skończyła, razem z towarzyszami krajów alianckich staraliśmy się wypracować trwały pokój, a razem z towarzyszami niemieckimi, francuskimi i austriackimi odbudowywaliśmy Międzynarodówkę. Gdy rewolucja rosyjska zmiotła władzę caratu, nieco naiwnie ale zupełnie poważnie — po społu z demokratami całego świata — żywiliśmy nadzieję, że Rosja rozszerzy szranki wolności demokratycznej i gospodarczej. Żywiąc nadzieję wbrew nadziei, przekonaliśmy się jednak, że ucieleśniły się nasze najgorsze obawy, gdy naszemu niespokojnemu pokojowi zagroziła druga wojna światowa.

Gdyby nasza polityka socjalistyczna została przyjęta za myśl przewodnią traktatu wersalskiego, zwłaszcza na polu gospodarczym, bardzo jest wątpliwe, czy Hitler mógłby nabrać takiego znaczenia, a co dopiero zdobyć władzę. Cieszyliśmy się razem z wami i waszymi rodakami, że z pożogi wojny przynajmniej powstała do życia zjednoczona Polska; śledziliśmy też walkę Polski prawie z takim niepokojem, jak wy i wasi ojcowie, w czasie tych niebezpiecznych lat między dwiema wojnami.

Mówi się, że historia się powtarza i warto zaznaczyć, że w siódmym dziesiątku lat minionego stulecia, na długo przed naszą epoką, domagano się, by nasz kraj dopomógł polskim powstańcom przeciw ich rosyjskim i pruskim ciemiężcom. Napoleon III i Palmerston wyczuwali, że sprawa polska była popularna zarówno we Francji jak i w Brytanii. W naszej sędziwej Izbie Lordów — i to z obu jej stron — wygłaszano mowy z poparciem dla sprawy polskiej. Francja, Austria i Brytania wystosowały do mocarstwa rosyjskiego notę, wyliczając sześć punktów, które i dzisiaj są interesujące:

(1) Całkowita amnestia; (2) Przedstawicielstwo narodowe; (3) Odrębna polska administracja narodowa w Królestwie Polskim; (4) Pełna wolność sumienia i zniesienie wszelkich ograniczeń, nałożonych na religię katolicką; (5) Uznanie języka polskiego za urzędowy; oraz (6) Ustanowienie regularnego systemu poboru wojskowego. Panowało przeświadczenie, że odrzucenie tych propozycyj doprowadzi do interwencji na rzecz Polski, ale sprawy tak się rozwinęły, że widmo wojny osadziło mocarstwa w miejscu; skierowały one jednak do rządu rosyjskiego pismo, w którym powiedziane było bez ogródek, że uważa się powstanie polskie za słuszną karę, wymierzoną Rosji przez niebiosa za rosyjskie próby rozpętania rewolucji w posiadłościach niektórych jej sąsiadów. Dzisiaj są to stare dzieje, ale czyż nie ma bardzo współczesnego posmaku w tym wichrzeniu rosyjskim?

Przy powstaniu Pierwszej Międzynarodówki tu w Londynie w 1864 roku, jej założycielski manifest potępił mord, popełniony przez Rosję na bohaterskiej Polsce.

Toteż, gdy nadeszła do nas ta wieść fatalna, iż Niemcy i Rosja — Hitler i Stalin — podpisały z sobą nieświęte przymierze, czuliśmy do szpiku naszych kości, że naród polski raz jeszcze czekają ogniowe próby. Nie ma potrzeby, bym rozwodził się o tym wszystkim, co od owego czarnego dnia począwszy zajmuje wasze umysły i dreszczem przejmuje wasze dusze. Zbyt dobrze jest to znane i wam, i nam, i naszym przyjaciołom w całym świecie. Czytamy dziś w oficjalnej polskiej prasie o odbudowie Warszawy; myśl moja nieustannie cofa się do owego poranka, kiedy to nasz towarzysz Arciszewski przybył do przywódców naszego ruchu tu w Londynie, by opowiedzieć nam o niedoli i udręce, jaka zapanowała w Warszawie podczas wielkiego powstania. Mówił nam o potrzebach obrony miasta — o tym, że samoloty amerykańskie domagały się tylko lądowisk dla nabrania benzyny na obszarze, zajętym przez Armię Czerwoną, by przepędzić bombowce hitlerowskie, grożące miastu całkowitym zniszczeniem. Pamiętam, jak z towarzyszami z L a b o u r P a r t y udaliśmy się do F o r e i g n O f f i c e'u i przedstawiliśmy fakty Antoniemu Edenowi, koalicyjnemu ministrowi spraw zagranicznych i jak pokazano nam depesze, wysłane do władz rosyjskich, błagające o tę nieznaczną pomoc — na które nie było żadnej odpowiedzi, a tylko kamienne, głuche milczenie. I tak Armia Czerwona czekała, czekała, czekała, a ludność Warszawy ginęła, a potem Armia Czerwona wmaszerowała między ruiny, aby zagarnąć to, co ocalało i ustanowić rząd ze swego własnego natchnienia. To wciąż błąka się w mym umyśle jako jedno z najohydniejszych, najhaniebniejszych wydarzeń całej wojny

Z powodu tego wspomnienia jestem dziś z wami. Nowe problemy za żelazną kurtyną są najpoważniejszymi problemami w historii. Jeśli chodzi o Polskę, młodsi polscy patrioci będą musieli stanąć twarzą w twarz z tymi problemami, będą musieli walczyć, będą musieli je rozwiązywać. My, ludzie starsi wiekiem, możemy tylko życzyć wam powodzenia; ośmielamy się przepowiedzieć, że nadejdzie chwila, kiedy zatryumfuje prawdziwa, pełna, nieskrępowana Wolność.

Me ostatnie słowo zapożyczone jest od Stepniaka, rosyjskiego rewolucjonisty-wygnańca, który tak zakończył swą historię „K a r i e r y n i h i l i s t y":

„Zginął. Ale dzieło, dla którego zmarł, nie zginęło. Idzie ono naprzód, od klęski do klęski, ku ostatecznemu zwycięstwu, które w tym ponurym otaczającym nas świecie może być uzyskane tylko poprzez cierpienia i poświęcenia wybranej garści ludzi".

„MARSZ NA BRUKSELĘ"

Przybycie do Brukseli rodzin DPsowskich, które porzuciwszy pracę w kopalniach, zjawiły się w stolicy Belgii, żądając opieki IRO i odmawiając kategorycznie powrotu do poprzednio zajmowanych miejsc pracy — **odbił się szerokim echem w całej prasie europejskiej.**

Ten masowy przyjazd do Brukseli, protest wysiedleńców przeciw ciężkim warunkom pracy i niedotrzymaniu przyrzeczeń, w relacjach prasowych przedstawiany jako niefortunne wystąpienie zorganizowanych malkontentów — **przyniósł szkodę sprawie uchodźczej.** A równocześnie, świadomie czy nieświadomie, przemilcza się głównych inspiratorów tego zajścia, tych, których prasa zachłystuje się ze szczęścia „nad DPsowską krzywdą" („P r a w d a" moskiewska i paryska „G a z e t a P o l s k a").

Pierwszy etap „marszu na Brukselę" zapoczątkował **przyjazd 150 rodzin;** następne transporty, mniej liczne, sprowadziły przed gmach IRO a następnie do „P e t i t C h a t e a u" (obóz izolacyjny) około 600 osób, w której to liczbie przeważali Ukraińcy, bardzo nieliczni byli Polacy i Rosjanie. Na uwagę zasługuje fakt, że w grupie tej nie było ani jednego członka klasowych związków zawodowych i że większość przyjezdnych — to pracownicy kopalń Limburgii, prowincji, w której przeważają wpływy klerykalne.

Uświadomione i podawane w dobrej wierze przyczyny porzucenia pracy przez tych nieszczęśliwców, to przede wszystkim fakt niedotrzymania przyrzeczenia władz belgijskich, iż rekrutowanym do pracy w kopalniach, po wygaśnięciu kontraktu, udostępniona będzie praca we własnych wyszkolonych zawodach; to ciężkie warunki pracy; to nieprzestrzeganie przez pracodawców przepisów pracy, obowiązujących w Belgii (stąd Limburgia, dzielnica najgorszych prac w kopalniach, stała się najłatwiejszym terenem werbowania niezadowolonych); to wreszcie nieobliczalne akcje emigracyjne, mające na celu wyzysk naiwnych.

Ale nie ulega wątpliwości, że istotnym sprawcą tego faktu — bądź co bądź niefortunnego, a obfitującego w jak najgorsze dla wysiedleńców konsekwencje, była sprytna a przebiegła **propaganda agentów bierutowskich,** która już na szereg miesięcy przed tym aktem determinacji wmawiała w sposób perfidny, że uchodźca, który po upływie dwuletniego terminu kontraktu pozostanie dobrowolnie dalej w pracy w kopalni, utraci prawo do opieki ze strony instytucyj międzynarodowych.

Sekretariat Robotników ze Wschodniej Europy przy Centrali Górników (klasowe związki zawodowe) zdawał sobie dokładnie sprawę z przygotowywanej demonstracji i uznając, że bezwzględnie przyniesie ona więcej szkody niż może dać korzyści, w ścisłym porozumieniu z IRO **wszczął swą własną akcję.** Już w marcu **przeprowadzono szereg rozmów w ministerstwie pracy i koordynacji** w sprawie stworzenia możliwości zatrudnienia DP w innych zawodach. W tej samej sprawie **odbyto szereg konferencyj z dyrektorem IRO na Belgię.** Za pośrednictwem komunikatów Sekretariatu Robotników ze Wschodniej Europy informowano wysiedleńców o fałszywych obietnicach emigracyjnych. Odbyto szereg rozmów z działaczami na terenie Limburgii, celem przeciwdziałania zamierzonej demonstracji.

Nie ulega wątpliwości, że akcja Sekretariatu Robotników ze Wschodniej Europy przyczyniła się w dużym stopniu do zmniejszenia rozmiarów manifestacji i wywarła poważny wpływ na poprawę warunków bytu wysiedleńców, **otwierając im możliwości zatrudnienia w innych zawodach,** jak rolnictwo i służba domowa oraz stwarzając ograniczone możliwości pracy w przemyśle metalurgicznym.

Jedyną możnością ochrony wysiedleńców w Belgii przed tego rodzaju niefortunnymi wystąpieniami, jak niedawny „marsz na Brukselę", jest **przystąpienie wszystkich wysiedleńców do klasowych związków zawodowych,** a tym samym objęcie ich opieką Sekretariatu Robotników ze Wschodniej Europy przy Centrali Górników, który jedyny walczy o prawa DP w Belgii.

B. N.

"...WALCZY DALEJ"

Wieczorem 5-go września — piątego dnia drugiej wojny światowej — siedzieliśmy w lokalu dzielnicy Śródmieście w Łodzi w nielicznej grupie towarzyszów (większość członków partii powołana już została do wojska). Rozmowa obracała się oczywiście wokoło wojennych komunikatów i pogłosek, które niestety nie dawały powodu do radości. Łódź nie odczuła jeszcze wojennych wydarzeń. Kilka bomb spadłych w rozmaitych dzielnicach miasta nie wywarło silniejszego wrażenia. Z ogłaszanymi co kilka godzin alarmami lotniczymi oswoiliśmy się już i nie łatwo było zagnać ludzi do bram i schronów. Głęboki niepokój budziły jednak gromady przerażonych i głodnych uciekinierów z zachodu, gęsto przetykane umundurowanymi lub nawpół umundurowanymi żołnierzami z rozbitych jednostek i rezerwistami, bezskutecznie poszukującymi swych macierzystych oddziałów (któż wtedy wierzył ich „fantastycznym opowiadaniom"). Obawy, wywoływane niepokojącymi komunikatami z frontu, neutralizowały nadzieje na szybką i skuteczną pomoc Zachodu. Od rana obiegać zaczęły miasto pogłoski o przerwaniu „linii Warty", do której przywiązywano po pierwszych niepowodzeniach wojennych tak wielkie nadzieje. Wieczorne komunikaty radiowe pośrednio potwierdziły tę pogłoskę. Od rana również podawano z ust do ust — początkowo szeptem, potem już głośno — wiadomości o pośpiesznym e x o d u s i e na wschód „sanacyjnych" dygnitarzy z województwa, starostw i innych urzędów. Socjalistyczna Łódź żegnała ich bez żalu.

Rozmowa zeszła na prawdopodobne podejście Niemców pod mury Łodzi. Byli tacy, którzy przewidywania te uważali za przesadne panikarstwo. Nikt z nas jednak nie wątpił, że jeśli Niemcy podejdą pod miasto, to robotnicza Łódź potrafi im należycie stawić czoła. Każdy z nas chciał widzieć w rodzinnym mieście zaporę, o którą hitlerowscy najeźdźcy połamią sobie zęby. Nikt nie wątpił, że w Łodzi nie braknie chętnych do budowania i obsadzania barykad. Nie przewidzieliśmy tylko tego, że zabraknie karabinów oraz w porę rzuconego hasła: „do broni — na barykady!" . . .

Późnym wieczorem rozeszliśmy się do domów. Cicho wsunąłem się do pokoju „przy rodzinie", w którym mieszkałem wraz z kolegą.

O świcie obudziło mnie silne szarpnięcie. Nade mną stała gospodyni głośno coś wykrzykując. W półśnie nie bardzo rozumiałem, co do mnie mówi. Wreszcie jednak zrozumiałem:

— Wszyscy uciekają z miasta — mówiła gospodyni szybko. — Niemcy lada godzina zająć mogą Łódź. Dozorca chodzi po mieszkaniach z rozkazem, by wszyscy zdolni do noszenia broni ewakuowali się na wschód.

Wyjrzałem przez okno: długi sznur ludzi ciągnął chodnikami spokojnej zwykle ulicy. Jezdnią przeciskały się liczne furmanki i samochody. Nie trudno dostrzec było nastrój paniki i przerażenia.

Ubraliśmy się szybko i po kilku minutach byliśmy już na ulicy. Płynąc przeciw fali ludzkiej, przeciskaliśmy się w kierunku pobliskich koszar 31 p. p. Koszary były puste. Pobiegliśmy skolei do najbliższego komisariatu policji. Dziedziniec zawalony był papierami. Był to jedyny ślad, jaki pozostał po policji. Dozorczyni poinformowała nas, że przed północą policjanci odjechali na zarekwirowanych furmankach. Dowiedzieliśmy się od niej również, że przed nami setki ludzi przewinęły się tutaj, by dowiedzieć się, co robić dalej. Teraz nie było już wątpliwości, że popłynąć trzeba z falą ludzką na wschód.

Przez tłum przebiegały coraz to nowe pogłoski i wiadomości z miarodajnego źródła. Więcej było uspakajających, niż panikarskich. Tym pierwszym zresztą chętniej dawało się wiarę. Na rogatkach, względnie najdalej w Brzezinach, miał być punkt zborny, na którym uzbrojeni zostaną wszyscy zdolni do noszenia broni. Miasto jest ewakuowane, by ułatwić wojsku obronę. Kobiety i dzieci odtransportowane zostaną w bezpieczne miejsce. Takie i tym podobne wiadomości „z miarodajnego źródła" były najczęściej powtarzane i najchętniej słuchane.

Niepokojeni jedynie przez pojedyncze, krążące nisko nad głowami samoloty niemieckie, które nie oddały ani jednego strzału, minęliśmy granice Łodzi i dotarliśmy do Brzezin, gdzie — wbrew solennym zapewnieniom — nie było ani punktu zbornego, ani też żadnego przedstawiciela władzy. Z przerażeniem przyglądałem się ciżbie przeciskającej się przez wąskie ulice miasteczka i krążącym nad nią samolotom niemieckim.

W jakieś pół godziny po przejściu przez nas Brzezin zaczęła się makabra: miejsce samolotów zwiadowczych zajęły eskadry bojowe, bombami i ogniem karabinów maszynowych siejąc spustoszenie na szosie. Rzuciliśmy się z kolegą na boczne drogi, ale i to niewiele pomogło i już do samej Warszawy towarzyszył nam huk bomb i strzałów, jęki rannych i widok dziesiątków trupów.

Po minięciu szeregu wsi, w których nieodwołalnie znajdować się miały punkty zborne, oraz płonącego Łowicza, straciliśmy nadzieję, by przed Warszawą znaleźć jakiś zorganizowany punkt oporu. Po kilkunastu bezskutecznych próbach doczepienia się do cofających się oddziałów, zrezygnowaliśmy z nadziei otrzymania karabinów i mundurów wcześniej niż w Warszawie.

O północy z 7 na 8 września dotarliśmy do rogatek stolicy. Warszawa płonęła w wielu punktach. Pod murami domów biwakowały tysiące uciekinierów. Ani śladu władzy czy organizacji. Wśród tłumu nastrój najwyższego przerażenia i paniki. Resztkami sił powlekliśmy się do śródmieścia, ze słabą już tylko iskierką nadziei w głębi serca.

Na placu Narutowicza natknęliśmy się na pierwszego policjanta na służbie. Nagabujących go przechodniów zbywał opryskliwie nakazem dalszej ewakuacji na wschód — za Wisłę. Zastosowalibyśmy się chyba do tego nakazu władzy, gdyby nie to, że nogi odmówiły już posłuszeństwa. Rezygnując z poszukiwania noclegu u znajomych, których zapewne nie było już w mieście, wylądowaliśmy na noc w rowie przeciwlotniczym w Ogrodzie Saskim. Wczesnym rankiem zbudził nas dojmujący chłód oraz odgłosy dalekich wybuchów. Gdy wyszliśmy z rowu, oczom naszym przedstawił się zupełnie niespodziewany widok: po ogrodzie uwijały się dziesiątki żołnierzy, pośpiesznie ustawiających działa i kamuflujących je zielenią. Po zasłyszanych w nocy pesymistycznych wiadomościach — widok oddziału polskiego, szykującego się w sposób zorganizowany do walki radował, ale i zdumiewał. Nim zdążyliśmy się otrząsnąć ze zdumienia, zostaliśmy aresztowani przez żołnierzy i pod bagnetem doprowadzeni do dowódcy odcinka. Z trudem zdołaliśmy go przekonać, że nie jesteśmy niemieckimi dywersantami czy szpiegami. Groźby „postawienia pod murek" wynagrodził nam potem zapewnieniem, że Warszawa szykuje się do obrony, że ludność buduje barykady, a wojsko obsadza linie obrony miasta.

Za bramami Ogrodu Saskiego rozstałem się z kolegą. Każdy z nas na własną rękę postanowił szukać „dachu nad głową". Ja znalazłem go w mieszkaniu kuzynki przy Kapucyńskiej. Po posileniu się i umyciu przespałem tam 36 godzin, nie zważając na alarmy lotnicze i huk spadających w pobliżu bomb.

Przed południem 9-go września wypoczęty już wyszedłem na miasto, szukając jakiejś możliwości wzięcia czynnego udziału w obronie stolicy. Po chwili zastanowienia skierowałem się ku ulicy Wareckiej, w przekonaniu, że w obronie Warszawy socjalistyczni robotnicy odegrać muszą czynną i czołową rolę. Gdzieś na Krakowskim Przedmieściu natknąłem się na chłopców, wykrzykujących głośno: „R o b o t n i k — specjalne wydanie". Wyrwałem niemal gazetę z rąk kolportera. Na pierwszej stronie wydrukowana była odezwa PPS wzywająca wszystkich zdolnych do noszenia broni, by zaciągali się do ochotniczych Robotniczych Batalionów Obrony Stolicy. Punkty zborne były przy Wareckiej 7 i w lokalu Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS przy ulicy Długiej 21.

Poganiany nieustannymi nalotami, po kilkunastu minutach znalazłem się na dziedzińcu domu, w którym mieściła się redakcja „R o b o t n i k a". Podwórze zapełnione było licznymi ochotnikami. Uwijali się wśród nich towarzysze Niedziałkowski i Zaremba. Z piwnic dochodził huk maszyn, odbijających nowy numer „R o b o t n i k a".

Po dopełnieniu szeregu formalności ewidencyjnych zaprowadzeni zostaliśmy do Szkoły Górskiego, zamienionej na koszary dla ochotników. Tej nocy jeszcze wzięliśmy udział w budowaniu barykad na placu Unii Lubelskiej. W ciągu następnych kilkunastu dni oddział nasz, częściowo tylko umundurowany i uzbrojony, brał udział w szeregu mniej lub bardziej poważnych akcyj: rekwirowaliśmy bydło aż w Wilanowie, zapędzając się pod linię niemieckich placówek. Obsadziliśmy odcinek przy Cmentarzu Wolskim. Wzmocniliśmy przed spodziewanym natarciem obsadę Lasku Bielańskiego.

Nastrój w oddziele był dobry; wbrew logice i komunikatom wojennym nie traciliśmy nadziei, że — jak w roku 1920 — najazd rozbije się o mury Warszawy. Czepialiśmy się każdej optymistycznej plotki i każdej pomyślnej wzmianki w komunikatach.

Gnębiły nas naloty niemieckie, ale ludzie, którzy — gdy byli ubrani „po cywilnemu" — w panice chowali się do mysich dziur, teraz spokojnie stali w koszarach w czasie pamiętnego nalotu 25-go września, widząc z okien, jak waliła się ulica Warecka, plac Napoleona, Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Z przekąsem mówiliśmy o głupocie Niemców, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż spoza gruzów łatwiej się bronić, niż spoza stojących murów domów.

Dzień 28 września zastał nas na pozycjach na Żoliborzu; po nocy, w czasie której byliśmy pod morderczym ogniem artylerii niemieckiej, od świtu nastała grobowa cisza. Ktoś puścił w obieg wiadomość o kapitulacji. Początkowo nikt jej nie wierzył; uważaliśmy ją za dywersyjną plotkę. Potem przyszło oficjalne jej potwierdzenie. Siląc się na spokój, dowódca kompanii odczytał nam rozkaz kapitulacyjny; podobno zastrzelił się w godzinę potem. Mechanicznie już wykonaliśmy rozkaz zakopania broni. Nie było jej wiele — trochę karabinów i parę elkaemów. Nie wszyscy wytrzymali nerwowo. Część „prysła" na pierwszą wieść o kapitulacji. Panikarska plotka szerzyć się zaczęła w rozsypującym się oddziele: „ochotnicy wyjęci są spod warunków kapitulacji; wszystkim grozi kula w łeb" — powtarzano uparcie. Kto znalazł cywilne łachy, przebierał się szybko i jeszcze szybciej znikał w kierunku śródmieścia.

Przebrany w znalezione w opuszczonym domu — przykrótkie dla mnie — ubranie, idąc na oślep przed siebie, znalazłem się na Krakowskim Przedmieściu. Odruchowo skierowałem się na Warecką w podświadomej nadziei, że może znów znajdę tu choćby iskierkę nadziei. Dom przy Wareckiej 7 leżał w gruzach. Powlokłem się dalej w nastroju takim, w jakim byłem dwadzieścia dni temu, gdy przyszedłem do Warszawy. Pozostało już tylko wyszukanie noclegu. Napotkany przechodzień poradził mi, bym poszedł na Długą do lokalu Okręgowego Komitetu Robotniczego (O. K. R.) PPS, gdzie znajduje się schronisko dla uchodźców.

W O. K. R.-ze dostałem jakiś kąt na nocleg i trochę ciepłej strawy. Spotkałem tu sporo towarzyszów i znajomych, zarówno pomiędzy personelem jak i uchodźcami. Nastrój panował tu dziwny: nie było paniki, lecz rozpacz, połączona z determinacją. Na ucho, szeptem (trzeba było wystrzegać się szpiegów) podawano sobie wiadomość: Niedziałkowski nie podpisał aktu kapitulacji, oświadczając: „K l a s a r o b o t n i c z a n i e k a p i t u l u j e, k l a s a r o b o t n i c z a w a l c z y d a l e j". Partia schodzi do podziemi, nie rezygnując z dalszej walki — tłumaczyli wtajemniczeni, czy też tylko domyślni.

W nocy, wciśnięty w kąt rozłożonego na ziemi posłania, po długich rozmyślaniach i po uporządkowaniu nawału wrażeń i myśli, zdałem sobie wreszcie sprawę z tej prawdy, że kampania wrześniowa nie kończy wojny i że w nadchodzących dalszych wypadkach nam Polakom i nam socjalistom przypadnie jeszcze ciężka, ale odpowiedzialna i czynna rola; będziemy walczyli. To mnie uspokoiło. Uczucie rezygnacji opuściło mnie bez śladu.

Karol Lewkowicz.

Published by the Polish Socialist Press Trust, 8, Motcomb Street, London, S. W. 1, and printed by the Montgomeryshire Printing Company, Ltd., Newtown, Mont.